PRAKTYCZNA PANI

Nr 43

DOBRA OBYWATELKA

Tygodnik ilustrowany

30 GROSZY

rok IV

22 październ. 1938

Studio Dorvyne



NUMER TEN ZAWIERA 32 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna

1.—

złoty

„Nie rodzi się w tym kraju pszenica ni żyto..."

Reportaż z ziemi Żywieckiej

— Gosposiu, a obudźcie mnie jutro o 4-tej rano, na wycieczkę idę — proszę Anielę Traczową, najmilszą i najpracowitszą gospodynię jeśli już nie pod słońcem, to na pewno pod Żywcem.

Spokojnie kładę się spać, pewna że nie narażę się nazajutrz na gromy oburzenia, dzięki jej pomocy, ze strony towarzyszów.

Ta mała, zwinna kobieta już o trzeciej rano jest na nogach. Dojenie krów i wyprawienie ich na pastwisko, wyszykowanie męża do pracy, przygotowanie całodziennego posiłku to wszystko do niej należy.

Kiedy zaś cała rodzina umyta już, uczesana i syta wyrusza do swych zajęć, gospodyni sama lada co pojadłszy (a bywa to przeważnie placek kartoflany mlekiem popity, prażucha, lub klajstrowata zalewajka), przerzuca „hadrę" (płachtę) przez ramię i śpieszy po siano.

Het, het od chałupy znajduje się łączka, w dodatku pod szczytem stromej góry, gdzie wóz nie wjedzie, więc znosi pracowicie gosposia tłumok po tłumoku. Tak samo inne zbiory, dziś z jednej „grapy" (góry) trza owies znieść, jutro z innej marne żytko.

Rozkawałkowanie ziemi to istna klęska żywieckiego powiatu. Zdarza się, że mórg podzielony bywa na kilkadziesiąt kawałków, w jednym zaś szczególnym wypadku na 170 parceli!

Ogołocone do cna na przednówku, stodoły zapełniają się w jesieni owsem, trochę żytem. Pszenicę ujrzymy u bogatszych gospodarzy z dolin Soły czy Koszarawy.

O tych skąpych urodzajach wspomina wójt Komoniecki w najstarszej kronice Żywiecczyzny:

„Nie rodzi się w tym kraju,
Pszenica ni żyto
Ale owies nagrodzi
Robotę sowito".

Fabryki, tartaki, browary i praca chałupnicza to dodatkowe a konieczne źródło dochodu żywieckiego wieśniaka. Poza tym góralowi od Żywca przychodzi z pomocą państwo. Pomoc ta ma często obok materialnego także znaczenie moralne. Dobrze jest wiedzieć, że się nie żyje w kraju od Boga i ludzi zapomnianym, iż jest ktoś, kto w nędzy najgorszej nie opuści.

Tak więc popiera państwo komasację wsi, prowadzi akcję podniesienia kultury rolnej (hodowla i t. zw. gospodarstwa piętrowe), organizuje emigrację na Pomorze.

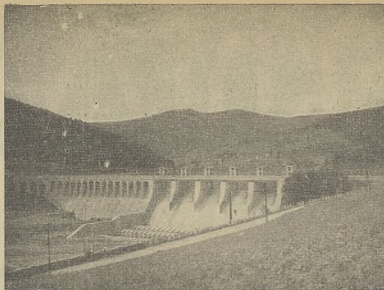
Najwięcej pożytku i dochodu przynieść by mogła i już zresztą przynosi (około dwóch milj. zł rocznie) racjonalna propaganda letniskowo-turystyczna.

Coraz częściej przyjeżdża tu mieszkaniec Katowic (88% ogółu letników), łódzki i bielski robotnik.

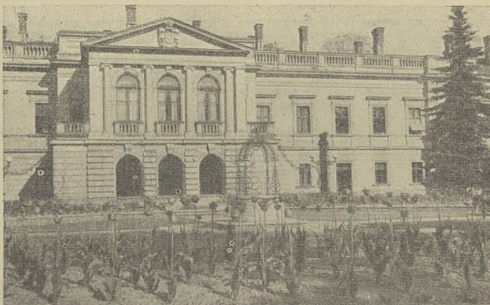
Piękne lasy bukowo-jodłowe, łagodny klimat, przeróżne źródełka o leczniczych własnościach: bromowe, jodowe, siarkowe, czy wapienne, stanowią niemałą atrakcję dla wypoczynkiewiczów.

A grunt, że to wszystko nieotaksowane jeszcze, więc niedrogie.

Ruch letniskowy odbija się korzystnie nie tylko na kieszeni górala. Niesie także za sobą duży postęp w dziedzinie higieny wsi: znikają niearomatyczne gnojówki sprzed okien, droga codziennie zamieciona i pokropiona, baby staranniej myją garnki, siebie i haśniki (dzieci), żeby brudem gości nie odstraszać.



Porąbka — zapora wodna.



Żywiec — Nowy Zamek, strona zachodnia.



Żywiec — Nowy Zamek, strona południowa.

O powiat żywiecki zahacza C.O.P., jest więc nadzieja, że i ta część Polski będzie „podciągnięta wzwyż", co niewątpliwie wpłynie na polepszenie doli górala spod Żywca.

Dużo rąk roboczych zatrudniła budowa wspaniałej zapory na Sole w Porąbce. Imponująco wygląda owo żelazo-betonowe dzieło geniuszu polskiego inżyniera i rąk naszego robotnika.

Dziwny kontrast z tym nowoczesnym cudem techniki tworzą prawiekowe lasy, porastające zbocza pobliskich gór.

W ogóle Ziemia Żywiecka to kraina kontrastów.

Obok pięknych, nowych budowli, obok fabryk, posiadających najświeższe urządzenia techniczne (huta i tartak w Węgierskiej Górce, browar Arcyksiążęcy i fabryka papieru w Żywcu), stare kościołki, tchnące tradycją, gęsto po drogach rozsiane świątki, groty zbójnickie, ruiny zamków.

Jak te oto ślady grodu na Grójcu, obok Żywca, skąd wyprawiał się na rozbój postrach Żywieczczyzny, raubritter Włodko Skrzyński. Na tej samej górce prowadzone są dziś prace wykopaliskowe z epoki łużyckiej.

W muzeum Ziemi Żywieckiej obok ciekawych zbiorów fauny miejscowej, dokumentów miejskich i cechowych, zabytków sztuki ludowej i świeckiej oglądać można owe przedmioty sprzed 2000 lat: siekierki, wędzidło, nóż, uchwyty do włosów. W tymże muzeum mamy okazję zapoznać się z najstarszą kroniką Żywieczczyzny, w której twórca wójt Komoniecki wierszem lub prozą opisuje historię miasta i okolic. I tak na przykład tłumaczy nazwę miasta:

„Żywcem stąd jest nazwane,
Że kiedyś żywiło
W sobie ludzi, a hojnie,
Kiedy dobrze było".

Inna wersja jednak głosi, iż nazwę swą zawdzięcza miasto zwierzętom — żywinie, które tu, jako do miasta słynnego z rozwoju cechu rzeźnickiego sprowadzano. Twierdzą też niektórzy, że nazwa ta pochodzi od słowiańskiej bogini Żywii.

W ostatnich czasach przybyła Ziemi Żywieckiej jedna jeszcze wspaniała tradycja. Niedaleko od Żywca, w Moszczanicy spędzał ostatnie swe wakacje Wielki Marszałek.

Często wspominają o tym Żywczanie, dumni i wdzięczni, że to ich ziemia gościła Największego Polaka.

Mirosława Żelawska

Polska kultura w dziejach Śląska

„Od sześciu wieków, rozeszły się dzieje
Piastowej Polski — a wiara ta sama.
Ta sama mowa, te same nadzieje.
Ta sama wielka, do przyszłości brama.

Wobec tak doniosłej chwili dziejowej w życiu naszego narodu, spowodowanej powrotem Śląska Zaolzańskiego do przynależności Ojczyzny, — rzućmy okiem na wpływ kultury polskiej, której ta kraina zawdzięcza zachowanie swej wiary i narodowości.

Śląsk, będący kolebką dwóch najważniejszych naszych rzek, Wisły i Odry, należał do Polski, od czasów najdawniejszych. Książęta polscy założyli tam osady: Cieszyn, Wrocław i wiele innych, które później stały się miastami. Bolesław Chrobry założył we Wrocławiu pierwsze biskupstwo, a promień oświaty po Ziemi Śląskiej niosły zakony benedyktyńskie i dominikańskie, z św. Jackiem Odrowążem na czele. Kraj, leżący na pograniczu Polski od zachodu, wcześnie się zaludnił i miał ważne znaczenie handlowe, gdyż rzeka Odra ułatwiała żeglugę na północ, a „Brama Morawska" otwierała drogę na zachód, przełęcz Jabłonkowska zaś na Węgry. W kilka lat po śmierci Bolesława Chrobrego, zagospodarowany Śląsk uległ zniszczeniu przez najazd kr. czeskiego Brzetysława. Od tej pory, piękny ten kraj ciągle nękany był przez Niemców i Czechów. Wnuk Władysława, Henryk Brodaty, zjednoczył w swym ręku cały Śląsk, ale po śmierci jego syna, Henryka Pobożnego, który zginął od Tatarów pod Legnicą, kraj ten rozpadł się na 10 księstewek, wśród których zaczęła się germanizacja. Kazimierz Wielki w 1335 r. dla uniknięcia wojny oddał te księstwa śląskie Czechom. Jakkolwiek Śląsk już wtedy odpadł od państwa polskiego, nie utracił łączności kulturalnej z Polską. W XV wieku, kiedy zajaśniał pełnią blasku Uniwer-

sytet Jagielloński w Krakowie, młodzież śląska tłumnie się doń garnęła i tam czerpała światło nauki i wiedzy (uniwersytet wrocławski został założony w XVIII w.), a lud śląski zachował w całej pełni dzielność i szlachetność.

W 1471 Czesi obrali królem Władysława Jagiellończyka (syna Kazimierza) i dobrze się wtedy działo Ślązakom, pod roztropnymi rządami królów polskich, ale po wygaśnięciu Jagiellonów losy Polaków na Śląsku były opłakane. Zerwanie związku politycznego z Polską nie pociągnęło jednak zerwania łączności duchowej między Śląskiem a Macierzą. Związek ten istniał przez długie wieki, zawsze silny i żywy. Wybitni humaniści śląscy, uczeni i poeci utrzymywali ścisłe stosunki z Uniwersytetem Krakowskim i znane im były utwory najwybitniejszych pisarzy polskich złotego wieku. Królewie polscy kilkakrotnie wskutek zbiegu okoliczności dziejowych odwiedzali Śląsk, przynosząc z sobą odnowienie wspomnień wspólnej przeszłości. Znany poeta śląski, Juliusz Ligoń, poświęcił Janowi III swój epos o „Obronie Wiednia". Jedna z najmocniejszych nici, wiążących Śląsk z Polską, to była zawsze dziedzina wiary; wprawdzie zniesioną została zależność jego od biskupstwa krakowskiego, ale lud zachował wiarę swych ojców, a kościołki drewniane rozbrzmiewały pieśnią, pod względem języka i treści, należącą do wielkiej rodziny motywów polskich. Charakterystyczne pod względem polkości są również podania i legendy ludowe śląskie. Np. podanie o śpiących rycerzach w Tatrach ma swoją analogię w legendzie śląskiej o zaklętym wojsku św. Jadwigi, w obu podaniach, ta sama myśl przewodnia, — wiara w zmartwychwstanie śpiących rycerzy i zaklętego wojska, gdy nadejdzie godzina wyzwolenia. Ale nie tylko baśnie ludowe, sięgająca w dziedzinę artyzmu literatura śląska nosi na sobie piętno kultury polskiej, pomimo wybitnego zabarwienia lokalnego, np. utwory młodego poety Jana Nikodema Jaronia w 1920 r. Najwybitniejsi pisarze działacze i pionerzy ruchu narodowego na Śląsku, jakimi byli Karol Miarka, Paweł Stalmach, a za naszych czasów jest Gustaw Morcinek, pracą swoją ideową wśród ludu śląskiego przyczynili się do rozwoju ciekawej literatury i swoistej poezji.

Miłość Śląska, ukochanie polskości i obrona wiary, to zasadnicze pierwiastki literatury śląskiej; widnieją one w dziełach najwybitniejszych jej przedstawicieli, w poematach ks. Norberta Bończyka „Homera górnośląskiego" i w lirykach ks. Konstantego Damrota. W obrazie „Góra Chełmska" ks. Bończyka, autor opisując zgromadzenie ludu na odpuście św. Anny mówi: „Ziemio, dokąd swój język kochasz, bądź spokojna o zwycięstwo". Równe są tym utworom, pod względem ideowym, prace Jana Kubisza (r. 1929) na Śląsku Cieszyńskim; w „Pamiętnikach starego nauczyciela" wyśpiewał on najpiękniejszą pieśń miłości ziemi rodzinnej i Ojczyzny. Nie tylko w literaturze, ale także w obrzędach i zwyczajach, widnieje rdzenna, odwieczna polskość kultury śląskiej, wbrew granicom podziałowym. Chodzenie z „maikiem" w okresie wielkanocnym, weselne obrzędy, tańce (śląski „trojak", „chodzoniec" identyczne z naszymi: kujawiakiem, oberkiem, krakowiakiem, zarówno pod względem melodii, rytmu i przyśpiewek, najzupełniej charakteryzują polskie tańce. Do zachowania wiary u ludu śląskiego, jak i dawnych zwyczajów praojcowskich, niemało przyczyniła się kobieta śląska. Dzielna, pracowita, biorąca udział w sprawach gospodarskich i społecznych swego kraju, piastowała w młodych pokoleniach nadzieję zjednoczenia z Polską i podtrzymywała ducha narodowego. Słusznie pisała o niej nasza wielka poetka Maria Konopnicka:

„Kobieto śląska! Bóg Ci dał
Szafarstwo święte ducha.
On z chleba dusz, nie z chleba ciał
Rachunku Cię wysłucha".

E. P.

O koronkach z Bobowej

Gdy w atlasie geograficznym poszukamy mapy Polski i rzucimy okiem na środkową część Podkarpacia, zobaczymy kilka miast zaznaczonych czarnymi punkcikami nad wąziutkimi niteczkami rzek. Będzie tam Krosno, Jasło, Gorlice, Grybów, Nowy Sącz, dopiero na bardziej szczegółowej karcie odkryjemy, że obok tych stolic powiatowych (powiat grybowski zniesiono zaledwie przed paru laty) istnieje plejada pomniejszych miast i mieścin podgórskich.

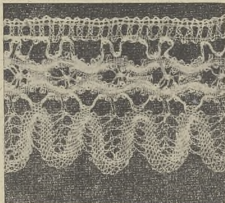
Znajdziemy więc Biecz, Dębowiec, Kołaczyce, Tuchów, Ciężkowice, Bobrową, Tylicz, Piwniczną, Stary Sącz, Zakliczyn i Wojnicz.

Miasta te niejednokrotnie mniejsze od przeciętnej wsi w śląskim okręgu przemysłowym liczą sobie od 6 do 8 wieków istnienia i, zapatrzone w blaski minionych czasów, łatają wspomnieniami nędzę teraźniejszości.

Jak głosi tradycja, każdy prawie z wymienionych grodów wyróżniał się od reszty jakimś osobliwym szczegółem.

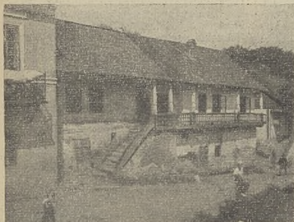
I tak sędziwy Biecz słynął z zabytków przeszłości i z tego, że miała tam być podobno straszna szkoła katów, Dębowiec do dziś znany jest z wyrobów znakomitych kiełbas, Tuchów sławny jest z cudownego obrazu Matki Boskiej, a Grybów z wola. który jeszcze z końcem ubiegłego stulecia zdobił szyje mieszkańców, Stary Sącz był sławną stolicą kuśnierzy, a Bobowa słynęła jako miasto szewców i koronczarek.

Dopiero w ostatnich czasach na pierwszy plan wysunęła się osoba sławnego cadyka cudotwórcy, groźnego konkurenta cadyka z Góry Kalwarii, którego nimb popularyzowany przez usta mnogich rzesz małopolskich żydów, przyćmił ostatecznie blask szewców bobowskich i ich pracowitych połowic koronczarek.



Bezstronnie trzeba przyznać, że zamiłowanie do haftu i koronkarstwa rozpowszechnione było na całym Pogórzu, dziś jeszcze po skrzyniach bab wiejskich znaleźć można pracowicie haftowane tiulowe chusty do wiązania w czepce oraz zapaski zdobione szerokimi szlakami haftów i koronkowych wstawek. Wiemy, że robiono te cudowności w Haczowie, koło Krosna, że w Chorkówce (również w tamtej okolicy) była nawet szkoła koronczarska, ale mimo to stolicą skąd na bliższe i dalsze okolice szły przepiękne koronki i hafty pozostała zawsze Bobowa.

Dziś jeszcze przetrwała pamięć wśród kobiet wiejskich i starych mieszczek w pobliskich Ciężkowicach, Gorlicach, Grybo-



Stary dom w Bobowej.



Rynek w Bobowej.



wie o chustach t. zw. „bobowskich“ służących do wiązania w czepce, haftowanych pracowicie na tamborkach przez babki i prababki dzisiejszych mieszkanek Bobowej.

Największą jednak sławę zjednały Bobowej nie hafty, lecz słynne koronki klockowe. Kiedy rozpoczął się wyrób koronek w Bobowej nie wiadomo.

Gdy ś. p. Seweryn Udziela przed pięćdziesięciu przeszło laty prowadził swe etnograficzne badania „Ziemi bieckiej“ tradycja głosiła, że koronkarstwo w Bobowej trwa od czasów niepamiętnych. W każdym razie wydaje się pewnym, że początek koronkarstwa bobowskiego nie łączy się z jakąś szkołą, którąby jak np. w krośnieńskiej Chorkówce za pośrednictwem sprowadzonych ze świata nauczycielek zaszczepiła obcą technikę i francuskie wzory.



Należałoby raczej przypuszczać samorzutne powstanie tego ciekawego ośrodka przemysłu ludowego mniej więcej zgodne z mechanizmem tworzenia się wielu innych podobnych ośrodków. Mianowicie w Bobowej, jak i we wszystkich innych miastach i miasteczkach mieszczki czas wolny od zajęć gospodarskich wypełniały robótkami, haftowały, robiły koronki i to oczywiście przede wszystkim na własne potrzeby, a poza tym na dary do kościoła.

Wiadomo bowiem, że ta wspaniale zdobiona bielizna kościelna, pochodząca z ubiegłych stuleci, którą z podziwem oglądamy po zakrystiach małomiasteczkowych kościółków wyszła spod pracowitych rąk szlachcianek z pobliskiego dworu i zamożnych mieszczek.

Z czasem, gdy w stroju ludowym zaczął się budzić pęd do zdobienia (co zresztą zaobserwować się daje dopiero w połowie ubiegłego stulecia), kobiety wiejskie z wsi okolicznych zaczęły u uboższych mieszczek zamawiać haftowane chusty, wstaweczki koronkowe i tak z biegiem czasu niepostrzeżenie z pracy wykonywanej dla własnej przyjemności i pożytku kościoła zaczęło się tworzyć źródło zarobku i to źródło wcale poważne, jako że zamożniejsze gospodynie wiejskie nie żałowały grosza, jeśli chodziło o to, by wspaniałością stroju wynieść się ponad sąsiadki.

W miarę jak ubożało miasteczko, coraz więcej mieszczanek zaczęło trudnić się hafciarstwem i koronkarstwem zawodowo. Równocześnie sława wyrobów bobowskich rozchodziła się szeroką falą po bliższych i dalszych okolicach. Przed wojną, kiedy to suknia kobieca przez nadmiar koronkowych ozdób wyglądała tak, jak przerobiona z starej firanki, zapotrzebowanie na klockowe koronki było tak olbrzymie, że koronkarstwem zajmowały się nie tylko mieszczki, ale i wiele ubogich żydówek bobowskich, a nawet kobiety wiejskie z wiosek najbliższych. Te złote czasy bobowskiego koronkarstwa nie wyszły jednak samym koronkom na dobre. Zainteresowali się Bobową pośrednicy z dalekich stron, zaczęli narzucać koronkom swoje wzory dostosowane do aktualnych kaprysów mody.

Dziś wszystkie bez wyjątku koronkarki bobowskie wykonują swe wyroby według dostarczonych wzorów wycinanych z zagranicznych żurnali. Nić tradycji zerwana została bezpowrotnie. Co gorsza zaginęły również stare okazy bobowskich koronek, pochodzących jeszcze z tego czasu, kiedy to mieszczki bobowskie robiły je z „z głowy“, t. zn. powtarzały motywy odziedziczone po matkach, upiększając je swymi własnymi pomysłami.

P. Adam Wójcik, niestrudzony badacz Pogórza gorlickiego, twierdzi, że mimo usilnych poszukiwań po domach mieszczańskich w Bobowej, po kościołach okolicznych nigdzie nie udało mu się znaleźć ani strzępka bobowskiej starej koronki.

Te, których fotografie posłużyły mi do ilustrowania niniejszego artykułu pochodzą ze zbiorów Muzeum Etnograficznego w Krakowie. Przed 50 przeszło laty zebrał je już jako okazy starych koronek ś. p. Seweryn Udziela, późniejszy założyciel Muzeum Etnograficznego w Krakowie. Nie jest to zbyt obfita kolekcja, zawiera bowiem zaledwie niewiele odcinków, ale posiada niezmierną wartość dla badaczy ludowego zdobnictwa, gdyż jest to jedyny w Polsce znany i dostępny zbiór starych bobowskich koronek.

Mgr. Romr.



Prasa jako regulator stanowiska dziecka w społeczeństwie

Zamieszczamy w całości przemówienia z 1-go Ogólnopolskiego Kongresu Dziecka, jednej z przedstawicielek prasy, które zostało wygłoszone na 1-ej Komisji: „Dziecko i człowiek dorosły" podczas dyskusji.

Rola prasy, jako czynnika odzwierciadlającego całokształt współczesnego życia, jest tak bezsporna, że omawianie i uzasadnianie jej doniosłości w zakresie spraw dziecka — jest całkowicie zbędne.

Dziecko stanowi integralną część zagadnień społecznych w sensie ogólnoludzkim i narodowym.

Musi i powinno znaleźć w zainteresowaniach prasy właściwe miejsce. I dlatego rzeczą najistotniejszą jest uświadomienie sobie:

1) jakimi sposobami i drogami prasa spełnia swe zadania;

2) czy drogi te i sposoby osiągnęły najwłaściwszą formę realizacji; oraz

3) co można byłoby ulepszyć lub zreorganizować w dotychczasowej rzeczywistości, o ile okazałaby się ona niedoskonałą.

W tym celu należy zdać sobie jasno sprawę z tego co już istnieje. Istnieje wielka różnorodność **rodzajów i organów prasy.** W zależności od posiadanego charakteru różnorako spełniają one swe zadanie wobec zagadnienia — **dziecka.**

I. PRASA CODZIENNA

Za pośrednictwem dzienników informuje o danych statystycznych dotyczących zgonów i urodzin; sygnalizuje wypadki; powiadamia o zarządzeniach Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego; wreszcie propaguje działalność oświatową i charytatywną, pochodzącą z inicjatywy społecznych organizacji.

Wszystko to sumuje się w rubrykę **lapidarnych informacji** o pewnych zjawiskach z życia polskiego dziecka, jego doli i niedoli; lecz nic nie mówi o nim samym, nie rozstrzyga też jego spraw, ani losu.

Istnieją dzienniki, które ześrodkowują uwagę czytelnika na sprawach dziecka przy pomocy:

1) specjalnych kronik szkolnych; lub

2) działów kobiecych, na łamach których o dziecku mówi się z urzędu.

Ten sposób wyodrębnienia problemu jest jednak tak pobieżny i przypadkowy, że nie może być traktowany, jako wyczerpujący.

II. PRASA PERIODYCZNA

Przechodząc z kolei do niej, musimy stwierdzić, że wyłącznie na łamach **pism kobiecych** istnieją działy poświęcone zagadnieniom dziecka z punktu widzenia: higieny i wychowania.

Jednakże i tu potrzeba **samokształcenia** rodziców nie jest należycie akcentowana i wysunięta na plan pierwszy.

III. PRASA SPECJALNA

Ten odłam prasy poświęcony wyłącznie matce i dziecku, lub też dziecku w szczególności, jest w Polsce liczebnie bardzo ubogi, gdyż zamyka się w kilku zaledwie wydawnictwach.

A i spośród tych wydawnictw **o charakterze fachowym**, nie wszystkie mogą się poszczycić zarówno kierownictwem, jak i doborem współpracowników, których przygotowanie było by na właściwym poziomie **„fachowości"**.

Zobrazowawszy stan **zaopatrzenia rynku** prasowego, trzeba się zorientować, czy wydawnictwa te znajdują **odbiorców.**

Otóż popularność pism, a także i wydawnictw pedagogiczno - wychowawczych wśród szerokich mas polskiego społeczeństwa — jest **znikoma.** To się tłumaczy z jednej strony brakiem **rozbudzenia poczucia odpowiedzialności** wychowawczo - **obywatelskiej** wśród społeczeństwa. Z drugiej zaś stanowi niezbity dowód, że te pisma i wydawnictwa, które nie zdołały się spopularyzować, nie zaspakajają istotnych potrzeb tych mas społecznych, dla których są przeznaczone.

Brak przyzwyczajenia w społeczeństwie do pism wychowawczych tłumaczy się również **fragmentarycznością** pewnych wydawnictw, które nie ukazują się regularnie.

Poza tym istnieją wydawnictwa, które stale znajdują się w okresie eksperymentalnego lansowania jakichś zapożyczonych idei, czy metod wychowawczych. A uporczywe usiłowanie przeszczepienia tych idei na własny grunt, bez względu na to, czy wypadną one z korzyścią dla zadań społeczno - wychowawczych i czy wśród samych wychowawców znajdą chętnych zwolenników — też działa niesprzyjająco na rozwój zainteresowań publiczności pedagogicznym czasopiśmiennictwem. Taka jest rzeczywistość.

I jak widać, daleka jest od tych osiągnięć, jakie byśmy za pośrednictwem prasy mieć pragnęli.

To też, spośród **środków oddziaływania na rodzinę w celu uświadomienia jej o metodach wychowawczych,** prasa ma do zrobienia bardzo wiele, a nade wszystko ma przed sobą odpowiedzialne zadanie stania się **regulatorem opinii publicznej** i atmosfery roztaczanej wokół dziecka.

Drogi działania prasy rozgałęziają się dwutorowo: 1) jako **bodźca** dla biernych lub nieuświadomionych umysłów i 2) jako **hamulca — prostownika** wobec błędnych idei i zdradliwych prądów, sączonych nieraz tendencyjnie rozmaitymi drogami do społeczeństwa.

Każda celowo podejmowana **akcja** musi być oparta na **podstawowym programie** i musi mieć wytyczone **środki realizacji** swych zamierzeń. Szczytna akcja obrony praw dziecka w polskim społeczeństwie, poprawy jego losu, wreszcie ugruntowania jego stanowiska we współczesnym zbiorowym życiu narodu — **to zadanie polskiej prasy.**

Od prasy możemy oczekiwać rozpowszechnienia **przebudowy** pojęć społecznych o samym dziecku.

Dziecko nie jest niczyją własnością. To indywidualność, na którą oddziaływują wpływy zewnętrzne i jednocześnie wewnętrzne przemiany.

Dlatego też prasa powinna zadania swe realizować przez podjęcie obrony dziecka od strony: **1) moralnej i 2) fizycznej.**

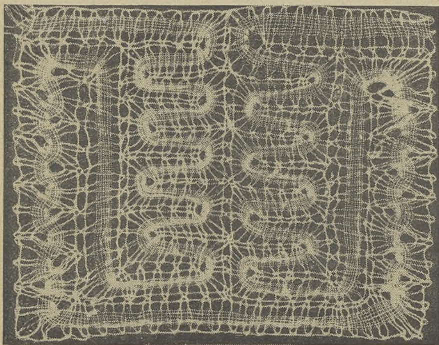
Obrona od strony fizycznej znajdzie swój wyraz w piętnowaniu na łamach pism: wszelkich gwałtów, znęcań się, objawów brutalności, wreszcie tragicznego nieraz braku opieki, jakim dzieci tak często podlegają.

O zjawiskach tych, notowanych w codziennym życiu społeczeństwa, prasa powinna być informowana źródłowo przez urzędowe raporty osób pełniących służbę społecznej opieki nad dzieckiem. Albo też przez raporty specjalnej brygady instruktorek obchodowych, których zadaniem było by roztoczenie **opieki nad dzieckiem na ulicy.**

Obrona moralna wypowie się przez:

1) **zahamowanie** sensacji, przytłumienie kryminologii i pornografii, tak bardzo zachwaszczających ostatnio polskie czasopiśmiennictwo.

Następnie przez 2) częste i źródłowe **informowanie** społeczeństwa o istnieniu i działalności organizacji o założeniach oświatowo - zawodowych, wychowawczo-opiekuńczych lub charytatywnych, prowadzących akcje wśród dzieci lub dla dzieci. Wreszcie przez 3) popieranie **potrzeb społecznych,** które wysuwa samo życie, a które często nawet przez czynniki miarodajne nie są dostatecznie zaspakajane, jak np.: wzmożenie rozbudowy przedszkoli dzielnicowych, sieci żłobków przyfabrycznych, ogródków jordanowskich; przywrócenie w szkolnictwie powszechnym działu



Koronka z Bobowej.



gospodarstwa domowego, jako obowiązkowego przedmiotu wykładowego itp.

Od prasy także należało by oczekiwać **popularyzacji prasy i wydawnictw** oświatowo-wychowawczych o dziecku i o matce. A także jak najszybszego zapełnienia dojmującej luki w czasopiśmiennictwie polskim, jaką stanowi **brak wyodrębnionych organów prasy** dla dzieci i dla młodzieży od lat 12 — do 16.

Szczególniej brak **codziennego pisma** dla młodzieży w tym okresie wieku coraz dotkliwiej się odczuwa. Bo młodzież chce brać czynny udział w życiu, a nie każda gazeta, docierająca do jej rąk, jest pożywką właściwą.

Stąd wniosek, że przed prasą stoją otworem zadania sięgające głęboko do podstaw życia społecznego. Bo nie tylko obrona dziecka, informowanie o jego rzeczywistości, kształtowanie pojęć rodziców i wychowawców o ich zadaniach wobec dziecka; ale nawet urabianie psychiki i intelektu dzieci i młodzieży znajduje się w możliwościach i zasięgu prasy.

Dziecko wyrasta na pełnowartościową jednostkę społeczną, o ile kształci się na pełnowartościowych wzorach w codziennej swej egzystencji. Prasa musi współdziałać w tym wychowywaniu młodzieży w atmosferze rzetelnej prawdy i moralności, i niezmąconej powagi podstaw etycznych. Musi, dając pożywkę artystyczną, dawać ją dziecku w najwyższej jakości, aby rozwijać w nim prawdziwe umiłowanie piękna.

Polska prasa nie uwzględnia w dostatecznym stopniu, ani pod względem ilościowym ani też jakościowym potrzeb czytelniczych dzieci.

I dlatego należy domagać się **ożywienia czasopiśmiennictwa** dla dzieci i młodzieży.

A także **zastąpienia już istniejących** a nie sprostających swym zadaniom wydawnictw, przez takie wydawnictwa, któreby niosły dzieciom i młodzieży **pełną wartość** intelektualną, pedagogiczną i artystyczną — tak pod względem formy, jak i treści na łamach swych pism.

Należy wierzyć, że zbiorowy wysiłek władz rządowych, samorządowych oraz całego społeczeństwa dążący ku poprawie losu polskiego dziecka, a zespolony w I Ogólnopolskim Kongresie Dziecka — znajdzie w polskiej prasie gorliwego sojusznika.

M. A.

CZY PANI JEST PRZESĄDNA?

Czy pani jest przesądna? Ależ naturalnie, wszyscy choćby w najmniejszym stopniu są przesądni. Przesądy święcą triumfy zawsze we wszystkich środowiskach, począwszy od milionera, który nie załatwi poważnego interesu w piątek 13-go, a skończywszy na pani Wojciechowej, która nie pojedzie dziś z prosiakiem na targ, bo kot czarny przebiegł jej drogę. Trudno — przyzwyczajenie gra tu wielką rolę, a przesądy mają to do siebie, że uwolnić się od nich trudno. Każdy ma jakiś talizman lub portebonheur, każdy ma jakiś przesąd, który mu zwiastuje nieszczęście, czy też odwraca pecha. Klasycznym krajem najróżniejszych przesądów jest Francja, rozmiłowana we wróżbiarstwie i wszelkiej wiedzy tajemnej. Niektóre z przesądów francuskich są zabawne i ciekawe, gdyż niejednokrotnie mają pewną podstawę realną.

Panie lub panowie w towarzystwie częstują się papierosami. Ale proszę, broń Boże, nie zapalić trzech papierosów tą samą zapałką: jedna z palących osób napewno szybko umrze... Ten zabawny przesąd posiada swoje uzasadnienie w historii wojny Anglików z Boerami. Otóż Boerowie są, jak wiadomo, świetnymi strzelcami. Gdy na linii frontu jeden Anglik zapali papierosa, Boer podnosi strzelbę; gdy ukaże się obok drugi ogieniek, Boer celuje; gdy zapłonie trzeci papieros, Boer strzela. Trzy papierosy zapalone jedną zapałką od tego czasu ponoć niechybnie zwiastują śmierć.

Pech piątku i 13-go dnia w miesiącu posiada podstawę religijną. Przypomina Judasza, Ostatnią Wieczerzę, gdy Chrystus siedział przy stole z dwunastu apostołami, piątek jest dniem śmierci Pana Jezusa. Przez asocjację, piątek 13-go jest dniem złowróżbnym.

Bardzo rozpowszechniony jest przesąd, że nie wolno przechodzić pod rozstawioną drabiną. Niewiele jednak osób wie, dlaczego. Oto przed laty w Paryżu bardzo popularną postacią w eleganckim świecie był Monsieur Brummel. Pan Brummel przechodził raz ulicą pod rozstawioną drabiną, gdy z góry murarz upuścił nań wiadro pełne wapna i pięknego elegancika zbrudził i okaleczył.

Panowie unikają zostawiania na talerzu po skończonym obiedzie noża i widelca na krzyż. Złożone w ten sposób sztućce oznaczały przed laty wyzwanie na pojedynek. Dziś wróżą kłótnię, gniew, przykre zatargi.

Rozsypana sól, jak wiadomo, wróży kłótnię. Przesąd ten pochodzi z czasów, gdy sól była bardzo kosztownym przysmakiem, zniszczenie choć więc odrobiny u oszczędnych Francuzów wywoływało burzę domową. Dziś sól, chociaż tak tania, przy rozsypaniu zwiastuje kłótnię.

Stłuc lusterko, to na ogół — stłuc własny swój obraz. Co za przykra przepowiednia. Na ile kawałków pęknie lustro, tyle smutnych zdarzeń nas czeka. Jedyna rada: zbite kawałki natychmiast wyrzucić przez okno, potym zobaczyć białego konia, policjanta i kominiarza. Może to odwróci zły urok?

Otworzyć parasol w pokoju — to wprowadzić do domu złą pogodę, smutny nastrój, chłód. Zły znak! Podobnie męski kapelusz, położony na łóżku w sypialni, zwiastuje smutne pożegnanie i żal.

Na te wszystkie złe wróżby jedyną radą jest według Francuzów posiadać jako porte-banheur kawałek sznura wisielca. Podobno kiedyś jakiś desperat, któremu zbrzydł świat i ludzie, postanowił sobie odebrać życie i powiesił się. Zbyt słaby jednak sznur urwał się w chwili, gdy przyjaciel samobójcy wpadł niespodziewanie do jego pokoju z radosną wieścią o uzyskaniu dużego majątku. Uratowany desperat rozdał bliskim kawałki sznura, który zamiast śmierci zwiastował mu szczęście. Sznur samobójcy, o niezawodnym podobno działaniu, jest, niestety, trudnym do zdobycia talizmanem. Rolę jego spełniają podkowy na progu domu, pończoszka ukochanej w kieszeni munduru lotnika i siedem słoni na toalecie pięknej pani.

j.

K. Legotke

ZAGUBIONE DZIECIŃSTWO

Powieść

4)

Andrzej odszedł. Cicho, cicho...

Maria kładzie palec na usta. Drżą na wargach jakieś niewypowiedziane nigdy, jakieś niewyszeptane tęsknoty, zrodzone z bzów rozkwitłych, z roześmiań wiosny, ze zdradnych, szalonych niepotrzebnych marzeń, na które już jest za późno.

Cicho, cicho...

Nie wolno głośno, otwarcie w powszedni, człowieczy dzień tęsknić do miłości. Dzieci nie mogą wiedzieć i — nie wiedzą. Odkryją to w sobie później, że widziały, a nie rozumiały — twoją człowieczość, matko. W dziecięcym sercu stoisz, o matko, na takim miejscu, że wyniesiona jesteś ponad ludzkie tęsknoty, że nie dotyka cię nic. Jesteś matką.

Maria snuje się po mieszkaniu tu i tam z twarzą opartą na splecionych rękach.

Dzieci widzą, a nie wiedzą.

*

Ewa mruży oczy. W pierwszej chwili wszystko wydaje się sztywne i obce, ale zaraz, prędko, pierzcha gdzieś smutek co wisiał w szarym mroku, a oczy przyzwyczajają się do światła. Ewa biegnie do matki, ciągnąc za sobą po podłodze włóczkowy włochaty szal. Czepia się jej sukni niespokojnymi palcami.

— Mamusiu, jeszcze, jeszcze...

Maria uśmiecha się — jak co dzień. To jest najmilsze — jak co dzień. Chwyta mocno ręce Ewy.

— Teraz pośpiewamy inaczej.

Za górami za lasami
tańcowała Małgorzatka z huzarami.

Maria i Ewa trzymają się za ręce. Kręcą się w kółko z początku nieśmiało, potem coraz prędzej i prędzej.

Ja nie pójdę, idźcie sami —

śpiewa cienko, radośnie Ewa.

Sprzęty wirują w pokoju. Kołyszą się dostojni pradziadkowie w sztywnych kołnierzykach i dostojne prababki z portretu. Kredens, stary, uroczysty kredens z galeryjkami zatacza z początku dalekie, szerokie koła, potem zbliża się, krąży prędko, coraz prędzej, coraz prędzej — przesłania portrety i ściany wielką, brązową poszarpaną masą. Ewa już nie śpiewa — piszczy przeciągle. Nogi zaczynają się plątać, jedna zahacza o drugą, gubi się, traci oparcie i Ewa pada półprzytomna w szeroko otwarte, bezpieczne ramiona Marii.

Otulona we wspomnienie matczynego uścisku — zasypia i tylko światło zza podwórza czuwa w ciemne kosmate noce aż do białego dnia.

*

Okna dziecinnego pokoju wychodzą na podwórze. Ot, takie sobie niezbyt smutne i niezbyt wesołe podwórko, gdzie czasem przychodzi kataryniarz z małpką i papugą, gdzie od dziewiątej rano trzepią dywany i gdzie kucharka z trzeciego piętra kłóci się przez okno z dozorcą. Na środku podwórza rośnie drzewo o nikłych, wątłych, bladozielonych liściach i konarach powyginanych w kalekie kikuty, wylegają się białe, puszyste angory i poszczekuje długi, żółty na karłowatych nóżkach jamnik lokatorki z pierwszego piętra. Przed południem na podwórzu skulona żebraczka wyśpiewuje litanie do Wszystkich Świętych, zawodzi niewidomy skrzypek, krzyczy ochryple sprzedawca sit i trzepaczek, a wieczorem piegowata Walerka trzęsie w lufciku kudłatą głową i drze się na całe podwórko:

„Ty pójdziesz górą, ty pójdziesz górą
a ja doliną... —

Wtedy w oknie drugiego piętra ktoś niecierpliwą ręką uchyla roletę i za szybami miga wystraszona twarz o rysach rozmazanych w smutku i bladości. To okno na wprost dziecinnego pokoju — okno za podwórzem jest inne niż wszystkie.

W nocy, kiedy po kątach dziecinnego pokoju w kosmatej ciemności łażą strachy i chichocą szyderczo jakieś utajone licha, w oknie za podwórzem pali się światło.

Ewa budzi się często. Już taka jest i była: śpi leciutko z trochę niedomkniętymi powiekami i nigdy nie może odnaleźć granicy swego snu i przebudzenia. Maria mówi: nerwowe dziecko. Nocą strach z wielkimi oczami człapie koło jej łóżka. Ani ucieczki, ani ratunku. Spuścić tylko nogę za łóżko — złapie za nogę. Wtulić twarz w poduszkę, kołdrę na głowę nasunąć — to zadusi. W jednej chwili podleci i długimi palcami zadusi. Trzeba się koniecznie jakiejś myśli jaśniejszej uczepić, żeby serce nie zdrętwiało od lęku.

W oknie za podwórzem pali się światło.

Poprzez zapuszczone rolety płyną promieniste smugi, rozcinają czerń nocy na dwoje, że nie raz Ewa chciałaby brać w ręce te smugi i całować je, dziękować im, że są i że czuwają. Bo dzięki nim właśnie można się mięciutko i spokojnie ułożyć w pościeli, rękami odrzucać włosy z czoła i rozgarniać ciemność i widzieć dokładnie i słodko, jak to było wieczorem przed zaśnięciem. Nic nie przeszkadza i nic nie szeleści, bo światło zza podwórza czuwa dobre i baczne. Miniony wieczór dzwoni tuż nad głową, a jest taki:

Maria z Ewą siedzą w jadalni na kanapie, włóczkowy szal jest jednakowo dla nich obu włochaty i ciepły, w kątach pokoju przyczaja się zmierzch, opływa szarą, cieniuśką linią ściany, sprzęty, obrazy. Maria i Ewa siedzą razem, razem okryte włóczkowym szalem i zgodnie rozkołysane w miękkim zmroku. Maria zaczyna półgłosem:

Pociemniało niebo, pociemniało pole.

Ewa wtóruje jej cicho i bardzo cienko:

...a gdzie lecisz, odlatujesz
siwy nasz sokole.

Gdzieś na wysokiej nucie urywa się głosik Ewy i już tylko sama Maria kończy jasno i czysto:

co spojrzysz na siebie
to serce zasmucisz...

Cicho, cicho — nie wolno się za siebie oglądać. Miły, łagodny smutek kładzie się na oczy, zachodzi pod powieki, wisi w powietrzu ciepłym od szarego zmroku. Drgają ciemnozielone portiery i firanki, gdzieś za oknem na skrawku nieba świeci gwiazda nagle rozbłysła. Maria wstaje z kanapy i podchodzi do drzwi. Krótki stuk kontaktu — już cały pokój zalewa nocne, ostre światło.

*

Dzień rozpłakał się drobnym, monotonnym dzwoniącym deszczem. Na parapetach nawołują się i strzepują mokre pióra szare, półswojskie gołębie. Żółty jamnik nie szczeka w podwórzu, a puszyste, białe angory siedzą na oknach napuszone jak wełniste kłębki waty i płaszczą różowe nosy o szyby posiekane deszczem.

Ewa dąsa się i dławi złością bez powodu. Może dlatego, że nie pójdzie na spacer do parku, a może tylko dlatego, że pada deszcz. W słotne dni złość bierze się sama — nie wiadomo skąd, targa za grzywkę nad czołem i czochra włosy w nieznośne, wystraszone kosmyki. Maria ubiera Ewę w kretonową sukienkę w seledynowe paseczki — różowa z falbankami wisi w szafie obok płaszczyka i płóciennego kapelusza.

Ewa zacina usta.

— Nie chcę tej sukienki.

— Dlaczego?

— Pachnie tranem.

Maria wącha sukienkę i wzrusza ramionami. Niecierpliwi się.

Źrenice Ewy lśnią twardym, zaciętym, dziecięcym uporem.

— Nie chcę tej sukienki.

Maria udaje, że nie słyszy. Szuka w szafie latającymi ze zdenerwowania palcami.

— Musisz włożyć sweter, dzisiaj jest chłodno.

— Nie chcę swetra.

Matka ujmuje Ewę pod brodę. Unosi w górę małą, ciemną, zaciętą twarzyczkę. Zza długich rzęs patrzą na nią zszarzałe w uporze, niezgłębione, tajemne jak woda bez dna — oczy. Oczy jednocześnie obce i bliskie. W poprzek czoła rysuje się zmarszczka. Tak patrzy i tak marszczy czoło Andrzej. Maria opuszcza bezradnie ręce.

— Możesz włożyć inną sukienkę — mówi.

Ewę w jednej chwili odbiega i złość i upór. Pokornie wciąga na ręce rękawy swetra. Za oknem dachy lśnią zimnem i wilgocią. Po szybach płyną drobne, trochę ukośne strumyczki deszczowych kropli, smutne, nieustanne i bezsilne jak łzy.

Ewa wyciąga rękę.

— Dlaczego w tamtym oknie w nocy pali się światło? — pyta.

Maria nie słyszy pytania. Tak czasem jest: uszy słuchają, a nie słyszą, oczy patrzą, ale nie widzą, myśli chodzą dalekimi, bezładnymi kołami, tu i tam, jak wiatr w słotny dzień, kiedy słońce nie wskazuje drogi.

— Dlaczego pali się światło? — powtarza Ewa.

Maria otrząsa się. Musi powrócić świadomością do spraw powszednich: Janowa robi przepierkę, samej trzeba sprzątnąć w jadalni i wykończyć obiad, a przede wszystkim należy włożyć na twarz codzienny uśmiech — dla Ewy. Dziecko nie może wiedzieć, nie wolno, żeby nawet przeczuwało.

— O co pytałaś, Ewo? Ach, okno za podwórzem... tam mieszka chory człowiek.

Ewa dziwi się.

— Ciągle chory? Dlaczego nie zawoła sobie doktora, żeby go „wyzdrowiał"? Jeżeli nie ma pieniędzy, to mu daj.

— Widzisz, Ewo — niechętnie odpowiada Maria — tu nie chodzi o pieniądze. Są choroby kiedy najlepsi lekarze nie mogą pomóc. Czasem w życiu tak jest, są pieniądze, dobrobyt, a człowiek wśród nich tkwi bezsilny.

Ewa musi zawsze wiedzieć wszystko dokładnie, do końca, nie może być nic niedopowiedzianego.

— Czy on będzie całe życie chory?

Maria kiwa głową potakująco, ale usta mówią ostro i wyraźnie: nie. Maria mówi „nie", bo jest zbuntowana. Wtedy — w tych szczęśliwych, błękitnych dniach dzieciństwa Ewy Maria buntowała się jeszcze. Jeszcze była Marią, a nie — tylko matką.

Nie, nie.

Ewa nudzi się. Deszcz jednostajny, drobny, rozdzwoniony jesiennym refre-

nem pluszcze miarowo o szyby. W oknie za podwórzem spuszczona roleta świeci jasną, monotonną plamą. Janowa robi przepierkę i nie wolno wchodzić do kuchni, bo tuż pod samym progiem stoi miednica buchająca parą i zapachem mydlin. Ze stołu w jadalni Maria sprzątnęła już słoiki z marmoladą jabłkową i z miodem. Ewa nie ma tam nic do roboty. Kasia, Małgorzata, Miś, krowy i świnki — wszystko stoi nieruchomo pod oknami tak jak było postawione wczoraj. Przez chwilę wydaje się Ewie, że Miś porusza łapą, więc przykuca nad nim w pełnym trwogi i zachwytu oczekiwaniu. Ale jest to złudzenie tylko. Ewa wzdycha ciężko jak stara, skłopotana kobieta. Staszek wraca ze szkoły nadąsany i zły z nastroszoną nad czołem czupryną mokrych włosów, z kroplami deszczu na brwiach, rzęsach i wystającej brodzie. Pokazuje Ewie zeszyt z ćwiczeniem klasowym, za które dostał dwójkę. Ewa nie umie jeszcze ani czytać, ani pisać, ale zadanie podoba jej się bardzo, choć gzygzaki nie mają żadnego sensu, nie przedstawiają żadnego obrazka. Tu i ówdzie świecą żywą czerwienią podkreśleń. Ewa lubi kolor czerwony, ponieważ jest wesoły, jak skaczące tony piosenki o Małgorzatce, którą wieczorami o zmierzchu śpiewa Maria. Czerwony kolor przypomina niedziele i święta, i tulipany w parku Ujazdowskim, i korale ze ślicznego sklepu Andrzeja, i kompot z porzeczek, i książkę o krasnoludkach z jagodowego lasu, i wesołe pantofle ciotecznej siostry Irenki.

— Jesteś głupia! — krzyczy Staszek.

Dziadek sapie w swoim pokoju bardziej złowrogo niż zwykle. Ewa wymyka się z dziecinnego pokoju na poszukiwanie Marii. Zastaje ją w różowej sypialni, stojącą bezczynnie przed lustrem. Maria obejmuje się oburącz za głowę i woła sama do siebie:

— Nie, nie, nie! *(D. c. n.)*

Palić czy nie palić?

Co skłania ludzi do oddania się temu nałogowi? Jak widać z ankiety ogłoszonej przez jeden z dzienników amerykańskich przyczyny bywają różne. Pierwszy papieros bywa wypalony zwykle jeszcze za czasów szkolnych. Mimo że nie bardzo smakuje, ma jednak urok zakazanego owocu, więc palenie po kątach, gdy starsi nie widzą, to ulubiony sport nie tylko wielu uczniów, ale i uczennic. Dopiero później to palenie „na złość" dorosłym zmienia się w nałóg. U mężczyzn powodem jest przeważnie ciężka praca umysłowa (wyższe studia, przygotowywanie się po nocach do egzaminów, kiedy to papieros wraz z czarną kawą pozwala zredukować spanie do minimum), u kobiet — albo też intensywna nauka, albo przeświadczenie, że z papierosem jest mi bardzo „do twarzy", bo wyglądam interesująco.

Na pierwsze pytanie ankiety „Kiedy wypaliłeś (aś) pierwszego papierosa, okazało się, że większość chłopców znała już smak nikotyny w wieku 10—12 lat, podczas gdy dziewczynki w wieku nieco starszym, mianowicie 15—17 lat.

Drugie pytanie: „Co cię skłoniło do regularnego palenia i w jakim byłeś (aś) wtedy wieku?" zgromadziło wiele ciekawych odpowiedzi. Tak więc zarówno chłopcy jak i dziewczynki, a właściwie młodzi ludzie i młode panienki zaczęli palić regularnie w wieku 18—20 lat, przy czym powody podawali najrozmaitsze. Tak więc pewien adwokat zaczął palić dopiero gdy miał lat 40. Uległszy skomplikowanemu złamaniu nogi musiał dłuższy czas przeleżeć w szpitalu. Trochę więc z nudów a trochę dla zabicia przykrych zapachów zaczął palić. Pozostał już nałogowym palaczem. Pewna ekspedientka w wielkim sklepie towarowym zdecydowała część swojej pensji poświęcić na papierosy po obejrzeniu jednego z filmów Marleny Dietrich. Uważała widocznie, że wypuszczanie kłębów dymu z pięknie umalowanych ust i przy tym zagadkowe mrużenie oczu doda jej wiele uroku, a kto wie, czy nie upodobni do wielkiej „gwiazdy". Jakiś młody człowiek zaczął palić na złość swemu stryjowi, który nie znosił palaczy. Inny znów, pomimo, że papierosy wybitnie mu nie smakowały, oddał się w niewolę temu nałogowi, aby zyskać uznanie w oczach uniwersyteckiej koleżanki, która uważała, że prawdziwy mężczyzna musi palić. Zabawną odpowiedź na ankietę daje pewna stateczna matka rodziny. Nie znosiła ona dymu i fakt, że mąż pali, był dla niej zawsze bardzo przykry. Gdy jej dwaj synowie i córka podrośli i wszyscy zaczęli palić, biedna kobieta nie miała gdzie się podziać. Wszędzie było pełno dymu i nawet wietrzenie nic nie pomagało. Po co mam wąchać ciągle cudzy dym? — pomyślała i zdecydowała, że najwyższy czas, aby samej nauczyć się palić. Rzeczywiście po paru miesiącach stała się nałogową palaczką i twierdzi, że obecnie, kiedy sama także dymi, wstrętny dotychczas zapach już jej nie przeszkadza.

Wiele osób zaczęło palić, „dlatego, że wszyscy palą" albo „dlatego, że łatwiej pracować z papierosem", lub „dlatego, że w kłopotliwych sytuacjach zapalenie papierosa daje czas do namysłu".

Trzecie pytanie ankiety: „Kiedy papieros smakował ci najbardziej" zgromadziło najciekawsze i najoryginalniejsze odpowiedzi. Młody lotnik pisze, że najbardziej smakował mu papieros po katastrofie samolotowej, z której cudem wyszedł cało. „Po zdaniu doktoratu" — odpowiada wielu młodych ludzi. „Po zdobyciu mistrzostwa mojego uniwersytetu w skoku o tyczce" — zwierza się jakiś sportowiec. „Po dwutygodniowej przerwie w czasie której nie wolno mi było palić z powodu choroby" — pisze znów ktoś inny. Nie brak i humorystycznych odpowiedzi. Najbardziej smakował mi papieros — twierdzi młoda adeptka sztuki filmowej — gdy zobaczyłam jak strasznie wygląda moja najgroźniejsza rywalka po utlenieniu sobie włosów. A niezbyt czuły mąż oświadcza, że największą rozkosz dało mu zaciągnięcie się dymem, po uzyskaniu rozwodu z żoną. Jakiś sadysta opisuje moment, kiedy to w czasie week-endu zabrakło papierosów, a w pobliżu nie można ich było nabyć. Posiadając jeszcze jednego ostatniego, zapalił go i rozkoszował się nieszczęśliwymi minami współtowarzyszy, którzy patrzyli na niego z zazdrością. Wreszcie stary farmer zwierza się, że najlepiej smakował mu papieros gdy po 10 latach małżeństwa żona powiła mu bliźnięta i to w dodatku dwóch chłopców.

Na pytanie „Czy próbowałeś odzwyczaić się od palenia?" większość odpowiedzi brzmiała — „Nie". Zaledwie trzecia część uczestników ankiety próbowała, ale przeważnie daremnie. Na ogół nie udawało im się nigdy zwalczyć nałogu dłużej niż przez miesiąc, a tylko 5 osób, wśród tego trzy kobiety, będąc nałogowymi palaczami, potrafiło przemóc się i przestać palić zupełnie.

Ciekawego materiału dostarcza też pytanie „Ile wydajesz na papierosy?" Charakterystyczne, że w stosunku do swych dochodów, kobiety wydają na papierosy znacznie więcej niż mężczyźni. Tak na przykład pewna dziennikarka twierdzi, że czwartą część swoich dochodów poświęca na palenie, a modelka w jednym z wielkich magazynów wyznaje, że, ponieważ woli dobrego papierosa od dobrego obiadu, musi nieraz wyrzec się tego ostatniego.

W ankiecie wziął także udział wróg palenia, który wystąpił pod pseudonimem „Wróg papierosów Nr 1". Nie palił on nigdy, gdyż uważa, że jest to zwyczaj nie tylko obrzydliwy, ale i bardzo zabawny. Według niego człowiek palący przypomina krowę, która najpierw coś połyka, a potem wszystko jej się wraca, tylko że krowa ma pożytek z przeżuwania, a człowiek żadnego. „Wróg papierosów Nr 1" twierdzi, że swoją willę i samochód zawdzięcza tylko temu, że nigdy nie palił i gdyby ci wszyscy co palą, zbierali pieniądze wydawane na papierosy, byliby ludźmi zamożnymi.

Oscar

Ratujmy niemowlęta

... dnia 6-go b. m. znaleziono w bramie domu przy ul. Długiej podrzucone niemowlę. Odniesione do przytułku dla podrzutków po kilku godzinach zmarło.

...jak donosiliśmy, policja aresztowała już potworną dzieciobójczynię. Jest nią służąca Maria S. z Grudziądza. Wyrodna matka została osadzona w więzieniu.

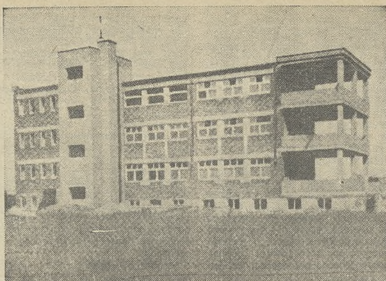
...na linii Warszawa—Modlin zdarzył się straszny wypadek. Pod koła pędzącego pociągu rzuciła się biednie ubrana kobieta z niemowlęciem na ręku. Zwłoki matki i dziecka zostały przewiezione do prosektorium. Dochodzenie policyjne ustaliło, że samobójczynią jest Stanisława M., bez pracy, która znalazła się bez środków do życia po wyjściu z zakładu położniczego.

Prawie codziennie czytamy w prasie tego rodzaju wiadomości. Czytamy mniej lub więcej obojętnie, nie czując się na siłach zaradzić złemu. Nie zdajemy sobie sprawy z masowości tego rodzaju wypadków, dopóki nie przemówi do nas smutna wymowa cyfr: w Polsce marnuje się rocznie kilkadziesiąt tysięcy dzieci! A ileż wraz z nimi marnuje się matek, które po podrzuceniu czy zamordowaniu swego dziecka nie wrócą już nigdy na uczciwą drogę?

Walka o uzdrowienie stosunków w tej dziedzinie była i jest jeszcze w Polsce szczególnie trudna. Musimy wziąć pod uwagę ciężkie warunki materialne i stosunkowo niski poziom kulturalny naszego społeczeństwa, całkowitą nędzę matek nieślubnych i opuszczonych oraz stanowisko prawa polskiego, które nie zapewnia matkom i dzieciom nieślubnym dostatecznej opieki. Tragedia matki opuszczonej, która po wyjściu z zakładu położniczego znajdzie się na bruku z maleńkim dzieckiem, a bez żadnych środków do życia — jest doprawdy jedną z najstraszliwszych. Czyż można się dziwić, że wiele kobiet nie umie się zdobyć na wychowywanie dziecka, będące w takich warunkach prawdziwym bohaterstwem? Czyż z drugiej strony społeczeństwo może patrzeć spokojnie na fakty podrzucania, zabijania, czy oddawania „na garnuszek" specjalistkom (co najczęściej równa się śmierci dziecka) tysięcy dzieci polskich? Co robić?

Kiedy w r. 1922 kilku ludzi dobrej woli postanowiło podjąć akcję ratowniczą — to ciężkie do rozwiązania zagadnienie stanęło przed nimi w całej swej doniosłości. Istniał wówczas jedynie dom im. ks. Boduena, przyjmujący wyłącznie podrzutki. Nie było zakładu, gdzie by matka opuszczona, pozostająca bez środków do życia, mogła przez czas jakiś pozostawać z niemowlęciem; nie było nawet takiego, gdzie by mogła to dziecko zostawić. Sytuacja przedstawiała się więc beznadziejnie, kiedy powstawało tow. „Ratujmy niemowlęta", rozporządzające jedynie najlepszymi chęciami i ofiarnością założycieli. Hasłem towarzystwa, rozpoczynającego swą akcję, było zapobieganie dzieciobójstwom i opieka nad niemowlęciem, opuszczonym przez matkę. Zamierzano utworzyć wzorowy zakład, do którego matki, nie mogące wychowywać swych dzieci, mogłyby je oddawać. W pierwszych zaś miesiącach istnienia towarzystwo wyszukiwało uczciwe i wiarygodne rodziny przyjmujące niemowlęta na wykarmienie, traktując tę działalność jako ratownictwo tymczasowe.

To, że obecnie towarzystwo działa nie pod hasłem opieki nad dzieckiem opuszczonym, ale pod hasłem „Ratować dziecko za pomocą matki, matkę — moralnie, przez dziecko" jest wynikiem jego doświadczenia. Doświadczenie to wykazało, że — o dziwo! — 90% „wyrodnych" matek, które gotowe były podrzucić, czy oddać swe dzieci, ze łzami radości wita możliwość karmienia i wychowywania ich. Że instynkt macierzyński, jeżeli tylko pozwolić mu się rozwinąć, jest silniejszy od wstydu z powodu nieślubnego macierzyństwa, od chęci wygodnego życia bez troski o dziecko. Na sile tego instynktu dzisiaj inne już także instytucje opierają swą akcję pomocy matce opuszczonej.



Budowa nowego Domu Matki i Dziecka w Warszawie. (Bielany, ul. Przybyszewskiego)

Towarzystwo „Ratujmy niemowlęta" po dokonaniu tego „odkrycia" zreformowało swe hasło i swą działalność. Dążyło do dania należytej opieki matce, do wyszukania dla niej pracy — nie rozłączając jej z dzieckiem. Co więcej, udzielało opieki wyłącznie tym kobietom, które chciały swe dzieci chować same; unikało w ten sposób styczności z elementem całkowicie już wykolejonym. Towarzystwo stworzyło pośrednictwo pracy dla matek opuszczonych, umieszczając je wraz z dziećmi w służbie i dopomagając im finansowo do wychowania dziecka do lat dwóch *). Stworzyło też tymczasowe przytułki dla kobiet opuszczonych, spodziewających się dziecka i dla matek z niemowlętami, wychodzącymi z zakładów położniczych. W przytułku matki uczą się prac z zakresu gospodarstwa domowego (aby łatwiej im było znaleźć zajęcie) a karmiąc i chowając swe dzieci przywiązują się do nich tak, że już nawet w najcięższych warunkach dalszego życia nie podrzucą ich i nie opuszczą. Jednocześnie towarzystwo drogą największych wysiłków zbierało fundusze na „Dom Dziecka i Matki", którego budowa, rozpoczęta w 1930 r. dobiega już końca. Dom ten będzie dla matek opuszczonych podwójną szkołą: szkołą moralną obowiązków macierzyńskich i społecznych oraz szkołą fachu, w którym będą pracowały później na utrzymanie siebie i dziecka.

W ostatnich więc latach, jak widzimy, dola matki opuszczonej ulega powoli poprawie, choć wiele jeszcze pozostaje do zrobienia. Pionierska działalność towarzystwa „Ratujmy niemowlęta" nie pozostała bez echa. Kilka lat temu przy domu miejskim dla podrzutków im. ks. Boduena utworzono także mały zakład dla matek z niemowlętami. Opieka Społeczna wejrzała też w ciężką dolę matek opuszczonych, przyznając im zapomogę żywnościową, oraz kierując dziecko do poradni dla niemowląt. Ogromne znaczenie mają poradnie prawne przy Ośrodkach Zdrowia i Opieki, dzięki którym ilość wygranych spraw o alimenty, dawniej znikoma, stale wzrasta. Nie poruszałam tu jeszcze ani razu tej sprawy alimentów; każdy jednak rozumie, że z jednej strony są one wielką pomocą dla matki opuszczonej, z drugiej zaś stają się dla złych lub lekkomyślnych mężczyzn ostrzeżeniem i hamulcem w wyzyskiwaniu zaufania naiwnych młodych dziewczyn. Dopóki więc okrutne prawo z 1825 r. (art. 305 Kodeksu b. Kongresówki: „poszukiwanie ojcostwa jest zabronione") nie zostanie zniesione, udzielanie pomocy prawnej matce nieślubnej w uzyskaniu alimentów jest niezbędne.

Stosunek społeczeństwa do matki nieślubnej nie jest już także dziś tak bezwzględny. W losie jej mniej jest zła, niż nieszczęścia. Nie należy się jej potępienie, lecz pomoc, która udzielona w czas jej i dziecku — może z jednostek, przeznaczonych na zagładę fizyczną czy moralną, uczynić jeszcze ludzi pożytecznych i wartościowych.

Anna Lampe-Dmochowska

*) Jeżeli która z Pań Czytelniczek, poszukując służącej, zainteresuje się losem matek opuszczonych i zdecyduje się pomóc której z nich, wszelkich informacji udzieli Tow. „Ratujmy niemowlęta" W-wa, Widok 9, tel. 650-64. Służące z niemowlętami idą do pracy za minimalnym wynagrodzeniem.

OD WYDAWNICTWA

1) Przy wypełnianiu przekazów prosimy o **czytelne** podawanie imienia, nazwiska i adresu oraz o wymienienie na odwrocie, **na jaki cel** pieniądze są przysłane — prenumerata, broszury i książki, ogłoszenia i t. p.

2) Przy komunikowaniu nam o **zmianie adresu** prosimy podawać **oprócz adresu nowego także i adres dotychczasowy**, gdyż spis prenumeratorów prowadzony jest nie według nazwisk, lecz według miejscowości (poczt).

3) **O przerwie i zaprzestaniu prenumeraty** prosimy **zawiadamiać** naszą administrację, lub **zwracać** bezwłocznie pismo pod naszym adresem z dopiskiem „Nie przyjęto".

Uczmy dzieci oszczędzać

Dzieciństwo beztroskie — ten najpiękniejszy okres życia ludzkiego — kończy się z chwilą, kiedy dziecko zarzuca na drobne swe ramiona tornister szkolny, a z nim bierze na barki pierwsze obowiązki i trudy życia, obowiązki ucznia. Odtąd też wchodzi ono stopniowo na teren borykań człowieka z życiem, by kiedyś po opuszczeniu szkoły stanąć do walki, której na imię — walka o byt.

Największą troską matek są wydatki, związane z początkiem każdego roku szkolnego. Już przed wrześniem musiała każda z nich obmyślać źródła wydobycia odpowiednich sum na zakupy mundurków, czapek, bielizny i w ogóle na wyekwipowanie swoich „szkolników". Rzecz smutniejsza, że nie wszystkim udało się uzyskać potrzebne na te wydatki pieniądze. Musiały sobie tedy dopomagać rozmaitymi kombinacjami, z których najczęstszymi są przeróbki sukien i okryć ze starszych dzieci i domowników. Ale na tym nie koniec. W pierwszych tygodniach po rozpoczęciu nauki trzeba nabyć przyrządy niezbędne do nauki, jak np. cyrkle, linijki, ekierki, materiały piśmienne, materiały do robót ręcznych i warsztatów szkolnych, przybory do ćwiczeń fizycznych, do gier i zabaw, dla teatrów szkolnych — a przede wszystkim podręczniki. Tu już głęboka troska osiada na czole matki, tym bardziej, że wkrótce trzeba będzie pomyśleć o okryciach zimowych. Trudno — szkoła jest bowiem konsumentem dóbr materialnych na ogromną skalę, jeśli weźmiemy pod uwagę ogół dziatwy i młodzieży szkolnej, dosięgający cyfry 5.000.000. Dla orientacji rzućmy parę cyfr. Z góry zaznaczam, że biorę tu cyfry minimalne. A więc w zakresie materiałów piśmiennych łącznie z materiałami do robót ręcznych, rysunków, robót warsztatowych, weźmiemy średnio 15 zł rocznie na ucznia i 5 zł na podręczniki, co przy 5 milionach uczniów uczyni już 100.000.000 zł. Konsumcja pośrednio związana z funkcjami ucznia: przepisowe ubranie, czapki, berety, obuwie, tarcze itp. — skromnie licząc 30 zł. rocznie na ucznia — uczyni już 150.000.000 złotych rocznie.

A te, jak widzimy, setki milionów, rokrocznie wydawane na zaspokojenie koniecznych potrzeb dziatwy i młodzieży szkolnej, w obecnych warunkach gospodarczych szerokich mas chłopskich i robotniczych, które stanowią tu około 8 proc., to— uszczuplenie i tak skąpych środków na zaspokojenie rodziny, to często dosłowne „odebranie od ust" innym członkom rodziny.

Ile smutnych kombinacyj i nieprzespanych nocy kosztuje początek roku szkolnego niejednych rodziców — o tym dzieci nie mają pojęcia. Potrzebna jest nieraz wielka oszczędność w gospodarstwie domowym, aby pokryć wydatki szkolne. W dzisiejszych ciężkich czasach trzeba się niejednego wyrzec, by nie przekroczyć ram, zakreślonych dochodem. Zasada taka musi cechować przezornych rodziców, żyjących z pracy, bo człowiek zadłużony i zadłużający się coraz bardziej wpada często w rozstrój nerwowy i w chorobę. Własnymi nerwami i zdrowiem przypłaca złą gospodarkę.

Oszczędność jest jedną z podstawowych cnót społecznych. To też żadna z matek nie powinna zaniedbywać obowiązku wszczepiania tej cnoty w swoje dzieci już od lat najmłodszych. Winna też współdziałać w tym kierunku ze szkołą. Zadaniem bowiem współczesnej szkoły jest nie tylko danie uczniowi pewnego zasobu wiadomości, lecz przede wszystkim wychowanie, kształcenie w nich tych cech, które w przyszłości uczynią zeń świadomego swych zadań, pełnowartościowego obywatela.

Na jedno z czołowych miejsc wśród zagadnień, które łączą się z zadaniem wychowania obywatela, wysuwają się dziś bezsprzecznie sprawy natury gospodarczej, sprawy materialne.

Nowe programy szkolne kładą specjalny nacisk na gospodarcze uświadomienie młodzieży, pracę zaś w tym kierunku podjęła najmłodsza z organizacyj szkolnych— S. K. O. (Szkolne Kasy Oszczędności). Zadaniem tych kas jest zapoznawanie młodzieży z podstawowymi zagadnieniami gospodarczymi i umożliwianie jej, dzięki planowo prowadzonej akcji oszczędnościowej realizowania zdobytych wiadomości w przezornym, racjonalnym gospodarzeniu własnymi zasobami. Oparcie S. K. O. o największą w kraju instytucję oszczędnościową — P. K. O. — daje absolutną gwarancję bezpieczeństwa wkładów uczniowskich, opiekun zaś S. K. O. — nauczyciel, zapewnia kasie szkolnej należyty kierunek wychowawczy i kontrolę zarówno źródeł zdobywanych przez młodzież pieniędzy, jak i sposobu wydatkowania zaoszczędzonych kwot.

Praca w S. K. O. oparta jest na samorządzie. Wszelkie czynności rachunkowe, związane ze zbieraniem wkładek oszczędnościowych, zapisywaniem ich w książeczkach szkolnych i wpłacaniem zebranych kwot do P.K.O. przeprowadza młodzież w większości kas sama, co daje jej możność zapoznania się praktycznego z gospodarką pieniężną i nowoczesną wzorową rachunkowością.

Jak wspomnieliśmy S. K. O. jest wśród organizacyj szkolnych najmłodszą. Przed czterema laty istniało na terenie Polski zaledwie kilkaset kas szkolnych, opartych o P.K.O., dziś jest ich już 13.000, jednoczą w swych szeregach ponad milion członków. Jest to liczba rekordowa, jaką nie może się poszczycić żadna z organizacyj szkolnych.

Obecny rok szkolny będzie niewątpliwie okresem dawnego pomyślnego rozwoju S. K. O. i dalszej realizacji tak popularnego już dziś wśród młodzieży szkolnej hasła: „W każdej szkole S. K. O. — każdy uczeń członkiem swej kasy". Dla całkowitej realizacji tego hasła trzeba jednak, aby wyszło ono poza mury szkolne i zrastało jak najszerszy oddźwięk we wszystkich warstwach społeczeństwa. Przede wszystkim matki muszą o tym pamiętać.

I. Wierzb.

Mogę mieć tylko jedną suknię wizytową

Pani jest w kłopocie, musi dużo bywać, chciałaby zawsze pięknie, a za każdym razem inaczej wyglądać, a tymczasem budżet nie pozwala w tym roku na większy wydatek, jak na jedną suknię wizytową.

Dzwoni do przyjaciółki: — Zosieńko kochanie, ratuj, poradź mi co mam robić, przecież nie mogę wciąż pokazywać się w jednej i tej samej sukni!?

— Nie rozumiem dlaczego martwisz się przedwcześnie, na pewno jeszcze nie zwróciłaś się o radę do „Praktycznej Pani"?

— Słowo daję, nie pomyślałam o tym, a powinnam była odrazu to zrobić. Serdecznie Ci dziękuję, zaraz siadam do pisania, daj buzi, pa!

— Dowidzenie, jak tylko dostaniesz odpowiedź zadzwoń!

Pani wyciąga z szufladki różową pachnącą ćwiartkę papieru i pisze:

„Kochana Redakcji, jestem w wielkim kłopocie... i t. d.".

Kłopoty i bolączki skreślone na małej karteczce, zamknięte w różową kopertę przebyły długą drogę i spadły na biurko Redaktorki.

Wkrótce nasza Czytelniczka otrzymała odpowiedź, a jaką, zaraz powiem, bo nie tylko jej, ale i bardzo wielu innym może się ona przydać:

...jeśli mamy tylko jedną suknię wizytową, a chcemy za każdym razem inaczej wyglądać, musimy operować całym szeregiem „dodatków", które za każdym razem zmienią wygląd stroju, sama suknia w wypadku tym będzie tworzyła tylko jakgdyby „tło" do tych dodatków. Będzie więc zupełnie prosta i nie zwracająca uwagi ani kolorem ani fasonem.

Najlepszym zresztą i najmodniejszym kolorem będzie czarny. Możemy do niego zastosować w dodatkach prawie wszystkie kolory.

Fason sukience damy prosty, taki, jak widzimy na rysunku.





Zrobimy ją z crêpe-satin na stronę matową, z crêpe-marocain lub z jedwabnego trykotu. Przy szyi wykończymy wąziutkim rulonikiem, a zapięcie zrobimy z tyłu, dyskretne i prawie niewidoczne. Dół sukienki lekko kloszowy, rękawy proste, krótkie troszeczkę przymarszczone u góry.

Do sukienki dorabiamy sobie z tegoż materiału bolerko z długimi rękawami.

Małe zebranie u przyjaciółki, kilka koleżanek z pensji lub z biura. Pani kładzie skromny biały rypsowy kołnierzyk i przyszywa takież mankieciki, lub kremowy koronkowy również z mankiecikami. (Patrz str. 15 nr 42).

Pasek z materiału tego, co suknia zapięty na klamrę z masy w tym samym kolorze.



Pojutrze te same koleżanki mają być u Pani, ozdobi się wtedy suknię pękiem korali i paskiem z koralowej morowej wstążki. Jeśli Pani ma bursztyny, wstążka będzie atłasowa w kolorze bursztynu, jeśli jadaity (zielone, mogą być sztuczne), zawiąże pani pasek z zielonej aksamitki.

Brydż u przyjaciół, prosty pasek z materiału sukni; dwa motyle z tiulu czarnego, lub z dwóch warstw tiulu położonych jedna na drugiej, pod spodem kolorowy (zielony, szafirowy, cyklamen i t. d.), na wierzchu czarny; dwa małe klipsy (jaknajprostsze) w kolorze spodniej warstwy tiulu. (Należy nadmienić, że bardzo modny jest tiul z włosia). Jednego motyla przypina Pani pod brodą, drugiego z przodu na pasku. (Patrz str. 15 nr 42).

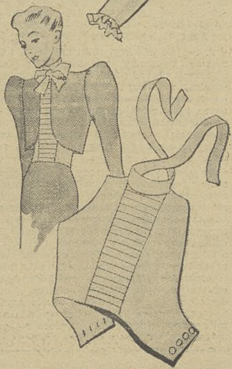
Nazajutrz bridż w innym domu: pasek z cekinów z baskinką, zapinany z tyłu; kołnierz wysoki z okrągłym karczkiem, również z cekinów. Cekiny w kolorze sukni.

Na tańcującą herbatkę przypina Pani kwiatki, na prawym ramieniu duży, cykla-

(Dokończenie obok)







W zwierciadle mody

To i owo

Właśnie ważne jest w modzie „to i owo". To znaczy przeróżne drobiazgi, które nadają cechę nowoczesności i aktualności całej sylwetce pani.

A więc? Pióra! Nie tylko skrzydełka i paletki. Ale właśnie strusie pióra czarne i kolorowe. Podpina się nimi berety, stroi maleńkie kapelusze i chwieją się one na głowie pani, umocowane na aksamitce wieczorem, kiedy pani tańczy, przybrana w balowy strój.

A dalej lśniące i mieniące się złoto-zieloną barwą pęki piór kogucich. Przymocowane wysoko do maleńkich kapeluszy (może naśladują trochę czapki naszych sztygarów?) chwieją się za każdym ruchem albo leżą na włosach. Szczególniej ładnie wyglądają na jasnych blond włosach, stanowiąc prześliczny z nimi kontrast.

Ogromnie modne są woalki. Ale nie tylko małe, krótkie, sztywne, które upina się dokoła małego kapelusika. Ale długie, drapowane w fantazyjne zwoje, sute, nakrapiane w maleńkie kolorowe groszki. Jeszcze inne spływają długą falą na plecy, aż do samego pasa. Mają może trochę styl żałobny. Ale nosi się je tylko wieczorem do długiej wieczorowej sukni i małego, strojnego kapelusza.

Woalki upina się również na maleńkich przybraniach wieczorowych we włosach. Te woalki długie i cienkie, przeważnie koliste spływają dokoła głowy i ramion, tworząc tajemniczą oprawę główki.

Bardzo mile powitanym kaprysem mody są różne połączenia. Np. tiul z jedwabiem. Gatunków tiulu jest bardzo dużo i można je sobie dobierać odpowiednio do... twarzy.

Bo jednym osobom jest ładniej w cienkim tiulu, a innym — w grubszym. Wrażenie to można sprawdzić, kładąc tiul „na ażur" na ciało.

Z tiulu dorabia się karczki do sukien jedwabnych, połączone często z rękawami. Jest to strojne, a nieraz doskonale odświeża podniszczoną suknię.

Z tiulu można również zrobić tylko wstawiania w różne pęknięcia i wszyć wstawkę przez szerokość rękawa.

Używa się również do przybrań grubych, wełnianych koronek, do materiałów wełnianych, zawsze w kolorze materiału.

Cienkie koronki stosowane są jednak tylko do jedwabi.

Wyjątek stanowią koronki białe, z których robi się przybrania do sukien wełnianych w postaci rąbeczka przy kołnierzyku, obszycia chusteczki lub kieszonki.

Biała pika różnej grubości służy do ozdabiania sukien wełnianych, skromnych. Z niej powstają kołnierze, krawaty, plastrony, chusteczki, wychylające się z kieszonek. Wszystko to nadaje cechę świeżości i dużo wykwintu.

Przygotowując sobie jednak taką ozdobę z piki, należy pamiętać, aby zrobić od razu drugą zmianę. Bo ta świeża ozdoba szybko się brudzi, nie można więc pozbawiać się noszenia sukni z braku czystego dodatku.

Oprócz tiulu, koronek i piki używa się na przybrania i połączenia aksamitu i satin.

Aksamit tworzy plisę w dole sukni i rodzaj kamizelki, która ma odpowiednią na plecach. Z aksamitu można również do przyniszczonej (lub nowej) sukni dodawać rękawy i karczek.

Mniej więcej takie samo zastosowanie ma satin. Ale idzie jeszcze dużo dalej. Można np. piękną, wieczorową, długą suknię połączyć przodem stanika z sątin, skrzyżować go w pasie i związać z tyłu w dwa długie końce.

Połączenie satin błyszczącego z matowym można stosować nawet w formie aplikacyj, zachodzących jedna na drugą, jak wycięte liście, przydziergane zupełnie płasko.

Pamiętać jednak należy, że najmodniejszy satin jest na błyszczącą stronę. Taki jest kaprys obecnego sezonu.

Kolorowe rękawiczki do zupełnie czarnych sukien to też kaprys mody. A więc czerwonawe, lila, zielone, pervenche z miękkich, matowych skórek, wciągane.

Ozdobne torebki na karnawał będą z brokatów, tłoczonych złotem, kolorem, fantazyjnie drapowane i wszyte w lśniące okucia.

Obecnie jeszcze obowiązują torebki skórzane. Gatunki i fasony zależą całkowicie od... ceny. Wykończenie i jakość skóry odgrywają tu dużą rolę. Ale, kupując torebkę, nie należy powodować się zbytkiem oszczędności. To jest solidny wydatek, który oblicza się na kilka lat. I dlatego lepiej wydać więcej. **Marieta**

MOGĘ MIEĆ TYLKO JEDNĄ SUKNIĘ WIZYTOWĄ

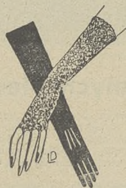
(Dokończenie).

menowy muślinowy kwiat i zawiązuje w pasie dużą szarfę z materiału sukni, na stronę świecącą, o ile suknia jest z crêpe-satin, jeśli zaś suknia jest z crêpe-marocain lub trykotu, szarfę robimy z atłasu. (Patrz str. 14 nr 42).

Na inny dancing przypnie Pani po parze kamelii lub innych kwiatów pod brodą i na pasku (tym, co był do tiulowych motyli), kiedyindziej można opasać sukienkę skręconym wałkiem z lamy srebrnej lub złotej, a drugi, mniejszy wałeczek przyszyć dookoła szyi.

Na zebranie poobiednie w klubie lub do teatru założy Pani bolerko, korale i do paska klamrę czarną dżetową lub w kolorze korali. Albo też założy Pani kołnierzyk z dużym karczkiem z białego crêpe-romain i przyfastryguje do sukni takież przedłużenie rękawów, wszystko wykończone falbankami.

Wreszcie kombinacja najpoważniejsza, na zebrania popołudniowe u starszych osób, kamizelka z białego jedwabnego rypsu i bolero. *L. D.*





Pasek i karczek z cekinów.



Kostium z czarnej wełny w białe prążki. Szalik jaskrawy dobrany do koloru wstążki na czarnym również kapeluszu.

Krótki żakiecik futrzany z żółtych lisów



R. K. O. Radio - film.

Studio Dorvyne.

O jesiennych niedomaganiach skóry

Najsmutniejszą chyba porą roku jest jesień. Powietrze przesycone wilgocią, chłodne wiatry, brak słońca — wszystko to czyni skórę podatną do powstawania różnego rodzaju defektów tłumionych latem.

Przyroda przygotowuje się do długiego snu zimowego, a i człowiek także staje się ospały, apatyczny — nie jest to wynikiem jedynie nastroju, a po prostu leniwiej odbywających się procesów organicznych.

Niedomagania nerek, wątroby, żołądka usunięte niemal bez śladu przez odpowiednie diety owocowo-jarzynowe, naświetlania słońcem — obecnie wskutek zmniejszenia ilości witamin w pokarmach występują na nowo, odbijając się także na zewnętrznym wyglądzie twarzy. Zaznacza to się przede wszystkim wzmożoną znów działalnością gruczołów łojowych, a co za tym idzie zatłuszczeniem skóry, która w ciągu lata była już bardzo ładnie osuszona. Tak więc skóra nasza — gładka i matowa w okresie lata, obecnie znów zaczyna błyszczeć, ściągnięte pory rozszerzają się, a tłuszcz zastygając w nich tworzy wągry; wreszcie wskutek niedostatecznie szybkiej przemiany materii przy równoczesnym zanieczyszczeniu skóry zaczynają tworzyć się pryszczyki ropne.

Tak reaguje na jesień skóra tłusta czy mieszana — reakcja skóry suchej jest zupełnie inna. Smagana ostrym wiatrem, kilkakrotnie w ciągu dnia zwilżana deszczem i wysychająca po nim — skóra sucha ściąga się, czerwieni, piecze, pierzchnie, łuszczy się; ma to miejsce szczególniej u osób cierpiących chronicznie na artretyzm, który w czasie lata nie dawał znać o sobie dzięki zbawiennemu działaniu ciepła słonecznego.

Jak wszystkie funkcje organizmu, tak samo i krążenie krwi nie jest tak szybkie i sprawne, osoby anemiczne odczuwają to dotkliwie w postaci łatwego ziębnięcia kończyn: rąk i nóg; skóra twarzy nie ożywiona normalnym krwiobiegiem jest blada, lub też na zimnie nabiera niemiłej sino-czerwonej barwy.

Teraz też, z nastaniem pierwszych jesiennych chłodów, odnawiają się wszystkie odmrożenia; występują typowe ich objawy, a więc: zaczerwienienie, siność, obrzęk i swędzenie miejsc odmrożonych.

Przy wzmożeniu łojotoku skóry zwiększa się łupież na głowie. W porze jesiennej włosy zaczynają wypadać w zastraszającej ilości, a spowodowane to jest między innymi niedostatecznym dopływem krwi do głowy.

Wymieniłam więc pokrótce przykrości, jakie sprawia jesień pani dbającej o swoje zdrowie i wygląd zewnętrzny; do tego jeszcze dodać należy niektóre defekty wywołane nieostrożnym postępowaniem w czasie lata, jak silne zmarszczki spowodowane mrużeniem oczu na słońcu (nie używałyśmy okularów ochronnych); piegi i zażółcenia (zapomniałyśmy o kremie światłochronnym) — a będziemy mieć ogólny obraz naszych jesiennych kłopotów.

Zastanówmy się więc nad tym, jak sobie z nimi poradzić.

Zaczniemy od strony wewnętrznej. Najlepszym sposobem będzie udanie się do lekarza, który nas stale leczy, aby dokładnie poinformował, czego obecnie organizm nasz potrzebuje, to jest czego mu brak.

Stosownie do polecenia tego lekarza układamy jadłospis, w którym koniecznie znaleźć miejsce muszą surówki, zawierające zbawcze witaminy. Surówki takie mogą się składać z drobno krajanych lub utartych na tarce jarzyn: marchewki, buraczków, odrobiny pietruszki i selerów, kwaszonej kapusty — sałatkę tę doprawiamy sokiem z cytryny, dodajemy kilka łyżeczek oliwy i podajemy do mięsa; kwaśne ogórki, zsiadłe mleko — oto pokarmy wpływające dodatnio na przemianę materii.

Oczyszczające krew soki ziołowe powinny obecnie znaleźć szersze zastosowanie. Np. utrwalony sok łopianu działa osuszająco przy łojotoku, tak samo kwiat lipowy z miodem. Dziurawiec ma wprost zbawienny wpływ przy schorzeniach wątroby i kiszek.

Jako zabiegi zewnętrzne działające zarówno na skórę, jak na organizm, zastosujemy naświetlania lampami, zastępując nimi choć w części promienie słoneczne.

Panie, które mogą pozwolić sobie na częstsze zabiegi w zakładzie, jesienią powinny szczególniej pilnie z nich korzystać. Gruntowne oczyszczenie skóry, masaże; jeżeli chodzi o leczenie odmrożeń — kąpiele parafinowe; przy sinicy i czerwoności nosa i policzków — galwanizacja.

Nie wszystkie panie jednak mają możność odwiedzania racjonalnie prowadzonych zakładów kosmetycznych i te muszą sobie dopomagać same — środkami własnoręcznie w domu przyrządzonymi.

Tak więc do wybielenia i osuszenia skóry tłustawej, nierówno opalonej posłuży nam wzięte z naszej letniej „spiżarni kosmetycznej" mleczko ogórkowe, które przy wrażliwości skóry możemy łączyć pół na pół z mlekiem słodkim (tyle tylko, ile nam w danej chwili potrzeba).

Skóra sucha, wiotka wymaga obecnie bardzo starannej pielęgnacji — myjemy ją więc środkami tak delikatnymi, jak napar ślazu lub siemienia lnianego — pół łyżeczki na szklankę wody.

Odmrożone ręce lub stopy należy codziennie moczyć w gorącym odwarze selerów (zupełnie rozgotowanych), skrzypu lub mięty (garść na litr wody). Po wymoczeniu i dokładnym osuszeniu należy wymasować ręce czy stopy 3 razy w tygodniu olejkiem kamforowym z benzoesem. Łyżeczkę olejku i 20 kropli benzoesu należy zagrzać na spodeczku (postawić na gorącym czajniku) i dobrze ciepły płyn wcierać, masując stopy od palców w górę; ręce — ruchem wciągania rękawiczek, od paznokci, poprzez dłoń do przegubu. Dwa razy w tygodniu wykonać ten masaż innym płynem: 3 łyżki wódki, łyżeczka gliceryny i szczypta taniny wielkości ziarnka grochu. Po wymasowaniu rąk, czy stóp na noc kładziemy rękawiczki lub skarpetki.

Paniom, które mają wskutek znikającej opalenizny nierówną karnację, czy też piegi i zażółcenia, wreszcie jak wspomniałam silniejsze zmarszczki koło oczu, radzę przeprowadzić łagodne leciutkie łuszczenie naskórka, które karnację rozjaśni, wyrówna, ożywi, wpłynie dodatnio na zanikanie zmarszczek.

Szczotkowanie i czesanie włosów ważniejsze jest obecnie niż kiedykolwiek, aby pobudzać osłabioną odporność cebulek.

Wszystkie zabiegi, o jakich tu wspomniałam należy rozpocząć niezwłocznie już teraz, póki temperatura nie jest zbyt ostra, póki organizm nie popadnie w całkowitą apatię.

Nie zwlekajmy z pomocą, jakiej bardzo potrzebuje, gdyż z dniem każdym traci on energię witalną, a czynniki zewnętrzne piętrzyć będą coraz nowe przeszkody.

Helena Brzezińska
Kierowniczka Działu Kosmetycznego
w Instytucie Kosmetyczno-Lekarskim
IZIS w Warszawie

Deszcz

Cichutki pluszcze deszcz
w zaułkach ciemnej nocy,
cichutka chodzi noc
w latarni mdłym migocie.
W zaułków ciemnych mgle
ulica deszczem moknie...
Jak oczy pełne łez
kałuże linią wilgotne...
Nad bramą tu i tam
światełko drży łagodne —
samotne, bure ćmy
do światła mkną przechodnie.
Cichutki pada deszcz
w deszczowej nocy czarnej...
... jak ciepło pachnie chleb
na rogu z drzwi piekarni...

Krystyna Legotke

Wachlarze



Jak się to mogło zdarzyć, że przedmiot, posiadający tyle wdzięku, tyle kokieteryjnej wymowy jak wachlarz, mógł się stać nagle tak niemodny, tak zapomniany, trudno doprawdy zrozumieć.

Bo że pani moda ma kaprysy, że jest zmienna, że jest niestała, wiedziałyśmy zawsze, ale w tym wypadku była jakaś szczególnie bezwzględna.

Przecież wachlarze były i ładne i wygodne i praktyczne, przez tyle lat, nawet wieków służyły nam nieprzerwanie i oto nagle nie zostało z nich prawie śladu.

Dlaczego?

Żeby to zrozumieć należy sobie przypomnieć, czym był wachlarz w służbie kobiety, kobiety względnie niedawnej, bo naszej babki i prababki.

Był nie tylko przedmiotem użytku, chłodził i odpędzał muchy, nie tylko przedmiotem zbytku, gdy się składał z żeberek rzeźbionych w kości słoniowej, szyldkretowych i z perłowej masy, z drogich piór, gdy go pokrywały cenne malowidła, miał jeszcze inne zadania do spełnienia. Zasłaniał twarz pokrywającą się rumieńcem zmieszania, biust mocno dekoltowany przed natrętnym wzrokiem, podkreślał w rozmowie kobiece uczucia.

Nerwowe roztwieranie i zamykanie wachlarza pozwalało przypuszczać młodzieńcowi, że jego słowa sprawiają pewne wrażenie, niecierpliwe trzaskanie żeberkami, zdradzało gniew i zniecierpliwienie, powolne wachlowanie, spuszczone oczy i lekki uśmiech, oznaczały rozmarzenie.

A wymowa ta miała tysiące stopniowań i odcieni.

Miały też wachlarze pewną wymowę ustaloną i umówioną. Co innego znaczyło podanie młodzieńcowi wachlarza zamkniętego, co innego półotwartego, co innego rozpostartego zupełnie.

A dziś? dziś się mówi śmiało i głośno, co się myśli bez pomocy gry wachlarzowej, rakieta tenisowa, drążki narciarskie lepiej pasują do krótkich sukien i wysportowanych ruchów. Mało kto się rumieni...

Wachlarz stał się niepotrzebny. A jednak obiecuje swój powrót. Już w lecie na plażach zagranicznych pojawiły się lekkie, barwne wachlarzyki, na zimę wystąpią strojniejsze. Może przypomniały się kobietom wraz z lokami, długimi sukniami balowymi, skopiowanymi jakby ze starych portretów, dość że pierwszy krok zrobiony i wrota do powrotu tego eleganckiego cacka zostały otworzone.

A historia?

Historia wachlarza byłaby historią ludzkości, znany był już bowiem w starożytnym Egipcie, Judei, Chinach, od wieków.

Jeżeli wierzyć legendzie narodził się w Chinach podczas pewnej uroczystości, na której dziewczęta występowały w maskach. Jedna z księżniczek zmęczona upałem uniosła trochę swoją maskę i, nie zdejmując jej zupełnie, wachlowała nią rozpalone policzki. Naśladowały ją inne, kto zaś nie miał maski, brał do ręki duże liście; — wachlarz przyszedł na świat.

Miał pierwotnie kształt liścia, często był nim rzeczywiście. Z przedmiotu użytkowego stał się ozdobą, bywał znakiem dostojeństwa, noszą go dziś jeszcze mandaryni w Chinach.

Na portretach z epoki włoskiego renesansu widzimy go w rękach kobiet jako przedmiot codziennego użytku.

Stał się tak niezbędny, tak rozpowszechniony, że za panowania Ludwika XIV powstał we Francji cech mistrzów wachlarza (maîtres éventaillistes).

Za naszych babek i prababek każda kobieta, „bywająca w świecie" musiała mieć kilka wachlarzy, zastosowanych do sukien.

Rozpowszechnił się także bardzo zwyczaj wachlarzy, na których znajomi malarze malowali paniom na pamiątkę drobne fragmenty. Czasem na jednym wachlarzu mieściło się kilkanaście nazwisk. Było to coś w rodzaju sztambucha. Wachlarze takie, zwykle oprawiano jak obrazy. Zaczęto nawet wyrabiać specjalnie do tego celu wachlarze z żeberek drewnianych. Namnożyło się wówczas dużo okropnej tandety, ale niektóre wachlarze mają i dziś jeszcze wartość dorównywującą obrazom, w zależności od tego czyje na nim widnieją prace i nazwiska.

U matek naszych w szufladach znajdzie się jeszcze z pewnością niejeden przechowany wachlarz. Małe, ze słoniowej kości, nosiły zwykle młode panny, a dumą młodych mężatek były wachlarze z żeberek szyldkretowych, zakończone strusimi piórami. Wachlarz taki rozwinięty stanowił pół koła, którego promień mierzył około ½ metra. Prześliczne i cenne były z koronek brukselskich.

Prawda, że był to przedmiot zbytku, ale bywały i wachlarzyki tanie, barwne i urocze, na które nie trzeba się było zrujnować.

Loki, treny, długie rękawiczki i mitenki potrzebują jako dopełnienia wachlarzy, może by się jednak nie przypomniały, gdyby nie wojna w Hiszpanii.

Hiszpańskie kapelusze, bolera, nosiłyśmy już od roku, zaczynają być modne hiszpańskie grzebienie, upinające włosy wysoko, a wszakże wachlarz to wraz z koronkową mantylą niezbędny szczegół ubioru hiszpanki.

Ciekawe tylko, czy wachlarz wróci w dawnej formie, jako uzupełnienie toalet stylowych, czy się jednak zmodernizuje?

Z.

Wizyty u przyjaciółek

Nazbyt gorliwym młodym matkom niniejszych kilka słów gorzkiej prawdy poświęcam.

Mam kilka przyjaciółek, między nimi zaś dwie młode matki. Zadziwiające, jak te stworzenia różnią się od reszty ludzi. Dawniej można było z nimi porozmawiać o literaturze, o sztuce, o polityce, o sporcie, o tym i owym, obecnie zakres ich zainteresowań nie wychodzi poza obręb dziecinnego pokoju. Jeszcze każda z osobna jest możliwa do strawienia, gdyż potrafi czasem zapomnieć o racjonalnym odżywianiu, higienie psychicznej i kłopotach z wychowawczynią, ale obie naraz stają się wprost nieznośne. Miałam kiedyś szalony pomysł, aby zaprosić je razem. Łudziłam się, że wspomnimy sobie szkolne czasy, porozmawiamy o zamierzeniach i planach na przyszłość, podyskutujemy na ciekawe tematy. Niestety, nic z tego nie wyszło. Moje przyjaciółki, dorwawszy się do siebie, tak zatonęły w zwierzeniach na temat swych pociech, że w ogóle zapomniały o moim istnieniu. Nie czując się powołaną do zabierania głosu w tych sprawach, siedziałam cicho przez pół godziny, licząc, że przecież kiedyś wyczerpią się te rozważania, ubolewania i wzajemne przechwalania się młodych matek, okazało się jednak, że jestem bardzo naiwna, bo rozmowy tego rodzaju mogą być przerwane chyba tylko jakimś kataklizmem dziejowym. Sprzykrzywszy sobie rolę biernej słuchaczki, wtrąciłam kilka słów, zdawało mi się zupełnie rozsądnych, ale zostały one przyjęte tak pełnymi pogardy spojrzeniami, że natychmiast umilkłam i urażona wyszłam z pokoju. Moje przyjaciółki wcale tego nie zauważyły, zbyt bowiem były pochłonięte sobą. Po upływie godziny, przeczytawszy kilka rozdziałów ciekawej książki, zdecydowałam się do nich powrócić, jako że mimo wszystko były przecież moimi gośćmi. Tak jak nie zauważyły przedtem mojego wyjścia, tak i teraz w szale dyskusji nie zauważyły mojego powrotu. Paulina, której syn miał wtedy właśnie rok, zamartwiała się na myśl o tym, jak to jej Wacuś będzie musiał zdawać maturę, a Barbara troszczyła się o to, że Jędruś, nieco od Wacusia starszy, będzie miał na pewno wielkie powodzenie u kobiet i na pewno ożeni się wbrew woli rodziców. Zrozumiałam wtedy, że temat nigdy nie będzie wyczerpany, bo przecież mogą rozważać życie swoich pociech aż do ich późnej starości. Zrezygnowana położyłam się na tapczanie, bo nie pozostawało mi nic innego prócz drzemki, na szczęście jednak Paulina przypomniała sobie o kąpieli Wacusia i jak wystrzelona z procy pognała do domu, bo kąpiel dziecka „nie śmie się spóźnić choćby o minutę". Barbary nie zatrzymywałam, czułam, że nie będzie w stanie zwekslować nagle swoich zainteresowań na inny tor, a słuchać o dzieciach już nie czułam się na siłach.

Młode matki, mimo że na ogół podobne do siebie jak dwie krople wody, podlegają jednak pewnym odchyleniom. Tak więc dla Pauliny sprawą najważniejszą było zdrowie i higiena dziecka, dla Barbary — zagadnienia pedagogiczne i higiena psychiczna. W dłuższy czas po owej niefortunnej wizycie obu przyjaciółek zostałam zaproszona do Pauliny, aby zobaczyć „jaki ten Wacuś duży i silny". Kilka razy odmawiałam, w końcu nie wypadało więcej się wykręcać. Drzwi otworzyła mi przyjaciółka. Na moje głośne i radosne: „Dzień dobry!" groźnym gestem przytknęła palec do ust: „Ciii... dziecko śpi jeszcze. Dopiero za 4 minuty mogę je obudzić". Usiadłyśmy w salonie i sięgnęłam machinalnie do papierośnicy. Paulina skrzywiła się: „Wolałabym, żebyś nie paliła. Dym przeciska się przez wszystkie szpary, dojdzie do pokoju małego, a rozumiesz chyba, że to szkodliwe". — „Rozumiem" — mruknęłam i schowałam papierośnicę do kieszeni, zastanawiając się co też robi biedny mąż Pauliny, który jest nałogowym palaczem. Po pewnym czasie, gdy już się dowiedziałam ile Wacuś waży, ile ma wzrostu i co najlepiej lubi jeść, Paulina podniosła się z krzesła i oznajmiła: „Ponieważ zaraz pójdziemy do dziecka, musisz się umyć". — „Myłam się przecież!" — zaprotesowałam z oburzeniem. „Moja droga, przychodzisz z miasta, masz na sobie miliony zarazków, a wiesz chyba, że dla tak małego dziecka każda choroba może być śmiertelna". Wzruszyłam ramionami i poszłam do łazienki, gdzie musiałam umyć ręce, wypłukać usta, włożyć biały fartuch i zmienić buciki na miękkie pantofle. Otworzyły się w końcu drzwi Sezamu i stanęłam na progu dziecinnego pokoju wprost lśniącego od czystości. Przy ścianie stał Wacuś i ssał palec. Chciałam się z nim jakoś przywitać, ale Paulina zatrzymała mnie energicznym ruchem: „Tylko nie dotykaj go i nie całuj. Ukłoń się, skarbie, cioci, tak jak ty to umiesz". — zwróciła się do synka. — „Nie jestem żadną ciocią!" — mruknęłam gniewnie i założyłam ręce z tyłu, bo nie bardzo wiedziałam co z nimi zrobić. Tymczasem Wacuś zbliżył się do mnie, obszedł nieufnie naokoło i widać nie wzbudziłam w nim sympatii, bo nagle przyskoczył i ugryzł mnie z całej siły w nogę. Wrzasnęłyśmy jednocześnie, ja i Paulina, ale powód był u każdej zupełnie inny. Paulina schwyciła swą latorośl za rękę i ciągnąc go do łazienki jęczała ze łzami w głosie: „Coś ty zrobił niegodziwy! Taka wstrętna, brudna, obrzydliwa pończocha, pełna mikrobów! Jak ty się nie brzydzisz!" O tym, że mnie łydka boli i że w pięknych, prawie że „kaiserach", puściło oczko, nie pomyślała wcale. Oczywiście obraziłam się i poszłam. W przedpokoju słyszałam jeszcze jak Paulina szoruje swoją pociechę.

Mam czułe serce i pomimo że powiedziałam sobie, iż nigdy już nie odwiedzę dziecka żadnej przyjaciółki, dałam się niedawno skusić i uległam prośbom Barbary. Sytuacja przedstawiała się tutaj nieco inaczej. Jędruś z lekka umorusany i potargany (nie lubi się myć ani czesać, a dzieci nie należy do niczego zmuszać), podał mi rękę i usiadł obok na krześle. „Ślicznego masz synka" — powiedziałam, bo Jędruś był naprawdę ładny, a poza tym nic mądrzejszego nie przyszło mi do głowy. „Nie mów przy nim, że jest ładny" — syknęła Barbara — „bo przewrócisz mu w głowie". Podano kawę i ciastka. Jędruś upodobał sobie widocznie moje, bo, nie namyślając się długo, schwycił je w garść i przeniósł na swój talerzyk. Wybuchnęłam śmiechem, ale okazało się, że było to fałszywe pociągnięcie. Barbara skarciła mnie groźnym spojrzeniem i tymi słowy zwróciła się do syna: „Moje dziecko, nie wolno zabierać ciasteczka cioci (znów ta nieszczęsna ciocia!). Trzeba szanować cudzą własność. Nie chciałbyś chyba, żeby Jasio zabrał twego konika. Prawda?" — i przeniosła ciastko z powrotem na mój talerzyk. Nie wyglądało apetycznie, ale trudno, byłam jeszcze skłonna je zjeść. Jędruś, który wysłuchał perory matki bez zmrużenia powiek, siedział przez chwilę spokojnie, wystarczyło jednak aby Barbara wstała wyjąć coś z kredensu, żeby moje ciastko znalazło się znowu przed nim. „Jesteś bardzo niegrzeczny chłopczyk" — powiedziałam groźnie i chciałam je zabrać, ale przyjaciółka powstrzymała mnie groźnym gestem: „Nie mów mu, że jest niegrzeczny, bo wyrobisz w nim kompleks niższości. No Jędrulku, oddaj cioci ciasteczko, ja wiem przecież, że ty tylko żartujesz". Ale Jędrulek schwycił ciastko w garść i schował je za siebie, przy czym ścisnął je tak mocno, że cały krem wyszedł na wierzch. Sytuacja przestała być zabawna, czułam bowiem, że jeśli nawet otrzymam swoje ciastko z powrotem, żadna siła nie zmusi mnie do zjedzenia go. Tymczasem Barbara podeszła do dziecka z anielskim wyrazem twarzy, wzięła go za rękę z ciastkiem i pociągnęła w moją stronę. — „Sam położysz cioci ciasteczko na talerzyku, bo chyba nie chcesz robić jej przykrości". Po dłuższym, łagodnym szamotaniu się matki z synem, ciastko, które w międzyczasie dwa razy zdążyło upaść na ziemię, znalazło się znowu przede mną pod postacią bezkształtnej masy. Nachmurzony Jędruś oblizywał sobie palce z kremu, a moje przyjaciółka odezwała się w te słowa: „Bardzo cię przepraszam, ale sama jesteś winna, bo wybrałaś sobie najlepsze ciastko. Teraz musisz je koniecznie zjeść, żeby Jędruś mógł ocenić wartość swego dobrego uczynku". — „Nie zjem tego ciastka!" — zbuntowałam się — „dwa razy leżało na ziemi!" — „Musisz je zjeść, bo zdemoralizujesz mi dziecko!" — powiedziała Barbara groźnym głosem, podsuwając mi podejrzaną zawartość talerzyka pod sam nos. Miałam już tego dosyć. Wyszłam natychmiast bez pożegnania.

Nie sądzę, aby moje przyjaciółki były specjalnymi wyjątkami, takich młodych matek jest na pewno znacznie więcej. Rozumiem, że wychowanie dziecka, to rzecz niesłychanie ważna i trudna, ale w żadnym kierunku nie należy przesadzać. Tymczasem dla nich nie istnieje nic poza racjonalnym odżywianiem, higieną, pedagogiką, chorobami wieku dziecięcego itp. Mąż, przyjaciółki, znajomi, jeśli nie potrafią się podporządkować tym zainteresowaniom, nie mają w ogóle racji bytu. A czy dzieci wychodzą na tym dobrze, należy mocno wątpić.

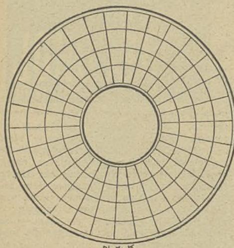
j. r.

Październikowy konkurs rozrywek umysłowych

(Warunki uczestnictwa ogłoszono w Nr. 41 „Praktycznej Pani")

MOZAIKA Nr 7

ułoż. p. N. Kazimierz Kozłowski, Warzawa



W kratki rysunku należy wpisać dośrodkowo 30 wyrazów o podanym niżej znaczeniu. Litery koła zewnętrznego i wewnętrznego czytane w kierunku zegarowym dadzą jako rozwiązanie aforyzm o kobietach Goethego.

Znaczenie wyrazów: 1. Folwark, majątek. 2. Bywa weneckie, niekiedy ślepe. 3. Owłosienie na twarzy. 4. Ławica piasku w morzu. 5. Humerał. 6. Dawna siedziba Kozaków nad Dnieprem. 7. Wieś w pow. Krośnieńskim (woj. lwowskie). 8. Powrócić do życia. 9. Rośnie na ciele. 10. Biwak inaczej. 11. Panujący. 12. Prawy dopływ Odry. 13. Szybko się poruszać. 14. Cal angielski. 15. Jezioro w Am. Półn. 16. Umiejętność postępowania. 17. Malarz francuski (1817 — 1893). 18. Honorowe miano Mussoliniego. 19. Król Amalecytów pokonany przez Saula. 20. Pora roku. 21. Pustelnia. 22. Kowam — inaczej. 23. Broń — inaczej. 24. Wyraz twarzy. 25. Pegaz czarownicy. 26. Poręczenie na wekslu. 27. Radosny okrzyk u Greków. 28. Sprzedaż — inaczej. 29. „Także" w jęz. obcym. 30. Grunt uprawny.

ROZSYPANKA Nr 8

Z niżej podanych wyrazów ułożyć trójwiersz i podać autora.

Wyrazy: Centaury, do, dzieckiem, hydrze, kolebce, kto, laury, łeb, młodzieńcem, nieba, ofiarę, piekłu, po, pójdzie, urwał, w, wydrze, zdusi.

BILETY WIZYTOWE Nr 9

EWA KRUNGANT

IZA COKKLONS

Odgadnąc zawód tych cudzoziemek?

Uwaga! Powyższymi zadaniami zamykamy konkurs październikowy. Przypominamy że termin nadsyłania rozwiązań z całego konkursu upłynie 15 listopada b. r. Rezultaty zostaną ogłoszone w Nr 48, a począwszy od Nr 45 ogłosimy zadanie listopadowe. Wyniki konkursu wrześniowego ukażą się w Nr 44.

KUPON Nr 3 PAŹDZIERNIKOWEGO KONKURSU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH „PRAKTYCZNEJ PANI"

Pani Tomira radzi

Pani L. Z. O.

Sądzę, że ponieważ kocha Pani swego narzeczonego, więc powinna się Pani starać zobaczyć z nim i rozmówić szczerze, radzę na tę rozmowę się przygotować i postarać, aby Pani wtedy specjalnie ładnie wyglądała. Jeśli Pani jednak zauważy, że jest już pod innym wpływem, to trzeba zdecydować się zerwać. Lepiej teraz, choć to panią będzie boleć, niż unieszczęśliwić się na całe życie. Jest Pani jeszcze taka młoda, że na pewno znajdzie Pani odpowiedniego towarzysza. Wytaczać sprawy sądowej nie radzę, czy to Pani wynagrodzi jej zawód i krzywdę moralną, o której Pani sama pisze? Trzeba umieć znosić niepowodzenia życiowe. Zresztą może jeszcze narzeczony Pani wróci do niej, czego jej serdecznie życzę.

P. Stałej czytelniczce.

Droga Pani, sytuacja życiowa Jej jest naprawdę i trudna i smutna, może zwróciłaby się Pani do „Poradni przeciwalkoholowej przy ul. Puławskiej 91, a tam dadzą wskazówki, jak ma Pani postępować z mężem, aby go powoli odzwyczaić od tego złego nałogu. Prawdopodobnie mąż kocha tylko Panią, lecz gdy jest nieprzytomny, to może czasem zaplątać się w złe towarzystwo, gdyż, jak każdy alkoholik, mą słabą wolę i dlatego, choć Pani tak często obiecuje poprawę, nie bardzo mu się to udaje.

Co do stosunków Pani w pracy, to sądzę, że najlepiej, aby Pani zdecydowała się na szczerą rozmowę z tym panem, opowiedziała mu o swym ciężkim życiu, o konieczności pracy ze względu na dzieci i niech go Pani poprosi aby jej nie przeszkadzał pracować i zechciał zostawić w spokoju, a może uda się Pani przemówić mu do serca, tym bardziej, że, jak Pani wspomniała, sam ma córeczkę, którą b. kocha. Sądzę więc, że szczera i spokojna rozmowa podziała tu najlepiej.

P. Jednej z wielu.

Droga Pani, nie należy tak bardzo rozpaczać i tak pogłębiać swojej winy. Jeśli Bóg Pani przebaczył, to dziś trzeba się otrząsnąć, zająć czymś i nie rozmyślać na ten temat, a starać się zapomnieć o swym grzechu. Ma Pani dzieci, trzeba się im oddać, dla nich pracować, dla nich stworzyć możliwą atmosferę w domu, bo wobec Pani silnego zdenerwowania i otoczenie Pani też prawdopodobnie nieraz cierpi. Trudno, stało się złe, trzeba o tym zapomnieć i zacząć od nowa życie. Mąż dla Pani nie jest zbyt uprzejmy, więc niech Pani to niezbyt wesołe życie traktuje jako pokutę i stara się dla swych dzieci stworzyć miły i pogodny nastrój w domu, a o swym wielkim przewinieniu niech Pani zupełnie zapomni, a stara się mieć dużo pracy i zajęcia, a na pewno się to Pani uda.



Recepta kulinarna Firmy OETKER

GALARETKA Z WINOGRONAMI

Dodatki: 1/4 litra wody, 1/4 litra białego wina lub jabłecznika, 1 paczka galaretki „Ambrozja" D-ra Oetkera o smaku marzankowym, 1 funt winogron (możliwie o różnych barwach).

Sposób przyrządzania: Zagotować 1/4 litra wody, dodać wino, zagotować i rozpuścić w płynie tym według przepisu, 1 paczkę proszku do leguminy. Opłukać winogrona i dodać do niezupełnie ostudzonej galaretki (co powinno potrwać około 2 i ½ godziny), ułożyć w szklanej salaterce, ozdobić winogronami i ostudzić zupełnie. Leguminę tę o doskonałym smaku podać najlepiej z ciasteczkami.

Uwaga: Zamiast wina można również wziąć tylko wody do przygotowania leguminy.

Tygodniowy jadłospis

NIEDZIELA

Obiad:

Zupa ogórkowa z cynadrą (10).
Budyń z grzybów (130).
Sznycel cielęcy z fasolką zieloną (181).
Kompot surowy z pomarańczy i jabłek.

Wieczerza:

Makaron w sosie pomidorowym (115).

PONIEDZIAŁEK

Obiad:

Zupa z jabłek lub śliwek z kluskami lub ziemniakami (29).
Ryż z wątróbkami (94).
Kapusta faszerowana (58).
Kalafior z masłem (70).

Wieczerza:

Sałata półsurowa, twaróg biały z kminkiem i śmietaną, chleb razowy.

WTOREK

Obiad:

Sałatka z pomidorów z cebulą, zupa koperkowa z ziemniakami (20).
Klops z buraczkami (172).
Naleśniki z jabłkami (120).

Wieczerza:

Fasolka ziarnista w kwaśnym sobie (72 i 110), pieczywo, marmolada, ser owczy.

ŚRODA

Obiad:

Grzanki z pomidorami (87).
Rosół z kaszką zasypaną (3).
Sztuka mięsa z ogórkami i jarzynkami z rosołu.
Kisiel migdałowy.

Wieczerza:

Jaja sadzone w sobie śmietanowym (98), ziemniaki.

CZWARTEK

Obiad:

Zupa jarzynowa ze śmietaną (18), grzanki.
Schab z kapustą (190), albo pieczeń barania (198), sałata zielona.
Omlet z powidłami (101).

Wieczerza:

Pierogi leniwe (118).

PIĄTEK

Grzybowa czysta z makaronem (17).
Kotlety ziemniaczane z sosem korniszonowym (50 i 111).
Karpie na szaro (145).
Kisiel borówkowy ze śmietanką lub mlekiem.

Wieczerza:

Śledzie i ziemniaki w mundurach.

SOBOTA

Obiad:

Barszcz biały z fasolą lub czerwony z kiełbasą i ziemniakami (14, 15).
Budyń z mózgu, sałata (188).
Kapusta duszona z boczkiem (55).
Krem z twarogu.

Wieczerza:

Jaja faszerowane ze szpinakiem (103).

II.

NIEDZIELA

Obiad:

Zupa jarzynowa ze śmietaną (18).
Zrazy faszerowane z czarną kaszą (171 i 91).

Wieczerza:

Ołatki ziemniaczane, śmietana (49).

PONIEDZIAŁEK

Obiad:

Grochówka z boczkiem (16).
Pierogi z kapustą (118).

Wieczerza:

Jaja sadzone w sosie pomidorowym.
Surówka z jarzyn lub owoców.

WTOREK

Obiad:

Rosół z kaszą krajaną w kostkę (3).
Sztukamięsa, sos koperkowy (111), ziemniaki, ogórki.
Kompot z suszonych jabłek.

Wieczerza:

Kluseczki z serem (114).

ŚRODA

Obiad:

Pierożki z mięsa rosołowego z wtorku, ze słoninką (116).
Budyń z kapusty (57).

Wieczerza:

Sałatka ziemniaczana, twarożek (53).

CZWARTEK

Obiad:

Barszcz zabielany z fasolką albo zupa pomidorowa z grzankami (14, 22).
Marchew duszona z baraniną albo gulasz (194—200).

Wieczerza:

Kluski kładzione z jabłkami, ser litewski (116).

PIĄTEK

Obiad:

Kaszka na grzybowym smaku (18).
Surowa sałatka z razowym chlebem.
Dorsz w sosie chrzanowym (152 i 110).

Wieczerza:

Śledzie, ziemniaki w mundurach.

SOBOTA

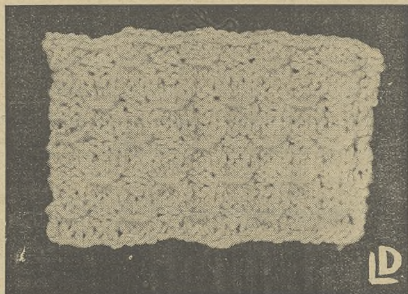
Obiad:

Krupnik z mięsem (10).
Omlet ze szpinakiem (15).
Kompot z pomarańczy.

Wieczerza:

Kiszka smażona, ziemniaki.

Ścieg na drutach „ulowy"



Bardzo modne są obecnie wszelkie marszczenia materiałów oraz ściegi przypominające rysunek plastra miodu.

Podajemy ścieg na drutach mający rysunek „komórek".

Liczba oczek podzielona przez 6.

I rząd: × 2 oczka na lewo, 1 oczka na prawo ×.

II i IV rząd: × 4 oczka na lewo, 2oczka na prawo ×.

III rząd: × 2 oczka na lewo, 1 oczko w powietrzu, 1 oczka na prawo, oczko w powietrzu wykładamy (spuszczamy) na te 4 oczka przerobione na prawo.

V rząd: 3 oczka na prawo × 2 oczka na lewo, 4 oczka na prawo × 3 oczka na lewo.

VI i VIII rząd: 3 oczka na prawo × 4 oczka na lewo, 2 oczka na prawo × 3 oczka na lewo.

VII rząd: 3 oczka na prawo × 2oczka na lewo, oczko w powietrzu, 4 oczka na prawo, spuszczamy oczko w powietrzu na te 4 oczka prawe × 3 oczka na lewo.

Powtarzamy te 8 rzędów. Ścieg ten nadaje się najbardziej na karczki do swetrów i na kamizelki. *L. D.*



Karuzela

Gra muzyka, gra!
Choć koniki są drewniane
i kasztanki i bulane,
lecz wesołe mają grzywy,
dokoluśka pędzą żywo,
a muzyka gra!
Hejże, hejże, ha,
z wiatrem, raźno, żwawo, kręgiem
aż w uprzęży furczą wstęgi,
na konikach na drewnianych
jadą Jóżka, Staś, Marjanek,
hejże, hejże, ha,
bo muzyka gra!
Coraz żwawiej, coraz prędzej
mkną koniki, naprzód pędzą,
— karuzela, karuzela —
troszkę strachu, śmiechu wiele,
a muzyka gra!

Zbudujemy ptaszkom domek...

Miały domek z liści,
z liści domek latem,
ptaszki nasze miłe,
pstrokate, skrzydlate.
Miały na śniadanka
ziarenka i muszki,
szare, swojskie wróble,
gile i śmieciuszki.
Dziś opadły liście
z dębów i kasztanów,
zbudujemy ptaszkom za to
domeczek drewniany.
Niema ziarnek w polu
i posnęły muszki,
nasypiemy w domek ptasi
ziarnek i okruszków.

Krystyna Legotke

Poradnik alfabetyczny

MUCHY

Artykuł o muchach nie jest wprawdzie aktualny, tak jednak wypada z kolei alfabetycznej, że trzeba o nim dziś pisać.

Środków na muchy mamy bardzo wiele, mnożność ich jest jednak tak wielka, że walka trucizną i łapkami nie prowadzi skutecznie do celu.

Ponieważ muchy, siadając na nieczystościach, a następnie na produktach spożywczych, roznoszą zarazę, należy je bezwarunkowo tępić.

Ponieważ nie zawsze jesteśmy w możności zająć się tą sprawą na szerszym niż nasz dom terenie, musimy zwrócić w pierwszym rzędzie uwagę na to, aby, o ile to możliwe, much nie dopuszczać do domu. Pokarmy starannie osłaniać i zamykać, resztki usuwać, ściany spiżarni i kuchni malować na niebiesko, w okna wstawiać siatki druciane lub przynajmniej tiul czy muślin.

Trujemy muchy rozmaicie, bądź preparatami kupnymi, bądź przygotujemy je sobie w domu.

1) Wiórki kwasji (quassia). Dwie łyżki wiórków, kupionych w składzie aptecznym, zaparzyć, a nawet zagotować w ½ szklanki ukropu. Rozdzielić niewielkie porcje na talerzyki, posypać dla przynęty cukrem. Trują się dobrze, ponieważ jednak po kwasji chorują na kiszki, pstrzą wszystko dokoła. Należy je zbierać i palić, bo po omdleniu powracają nieraz do życia.

2) Papier trujący — nieszkodliwy dla ludzi i drobiu. Czterdzieści gramów drzewa kwasji, ⅓ grama kolokwinty, gram mielonego pieprzu wsypać w pół szklanki syropu i gotować minut 5. Scedzić, w płynie tym maczać grubą bibułę, suszyć. Przed użyciem zwilżyć, położyć na talerzyk. Ponieważ wiórki kwasji prędko fermentują i pleśnieją trzeba suszyć prędko.

3) Bibułę namoczyć w soku wyciśniętym z muchomora, wysuszyć. W razie potrzeby położyć na talerzyku, zwilżyć, posypać cukrem. Muchy tak otrute są szkodliwe dla drobiu.

4) Zamoczyć papier w roztworze arszeniku, wysuszyć, używać jak wyżej. Trzeba nabyć (o ile sprzedadzą) gram rudy arszenikowej (kobaltu), gotować go na wolnym ogniu w dwóch szklankach wody 4 godziny.

5) Świeży muchomor pokrajać i zagotować w kilku łyżkach mleka, ocukrzyć.

6) Do pół litra mleka wlać łyżkę 30% formaliny, na talerzyk położyć płaski kawałek chleba, nasycić go mlekiem z formaliną.

Wszystkie muchy trute muchomorem, wodą kobaltową, czyli arszenikiem i formaliną palić, truciznę zaś ustawiać tak, aby do niej nie miały dostępu dzieci. Z uwagi na nieszkodliwość dwa pierwsze sposoby należy uznać za najlepsze w domach, gdzie są dzieci i zwierzęta.

Lep na muchy.

1) Rozpuścić starannie mieszając 10 dk terpentyny i 25 g kalafonii, oraz na przynętę dodać odrobinę miodu.

2) 25 g terpentynowego olejku, tyleż oleju rzepakowego i 50 g kalafonii rozpuścić ostrożnie, żeby się nie przypaliło. Do przestudzonego domieszać łyżkę miodu.

3) 75 gramów kalafonii rozpuścić w 25 g oleju lnianego, do stygnącego dodać trochę cukru lub miodu. Pamiętać, że kalafonia łatwo się zapala, **ostrożnie z ogniem!**

Pułapki.

1) W słoik czy szklankę wlać mydlin mniej więcej do ¾ wysokości, na wierzch położyć kawałek bułki, w której zrobiliśmy otwór. Otwór i trochę pod nim posmarować miodem lub sokiem z konfitur. Muchy przynęcone zapachem przez otwór wejdą pod bułkę i wpadną w mydliny.

W kubełek nalać mydlin tyle, aby na włożonej na dno cegle mógł stanąć lichtarz ze świecą. Cały ten aparat powiesić kiedy się ściemni pod sufitem. Muchy ciągnące do światła będą się topiły.

Jest znaczna ilość łapek, lepów i trucizn na muchy, nie możemy wszystkich podawać.

Jeżeli chodzi o nagłe, jednorazowe ich usunięcie z danego pomieszczenia, można użyć flitu, fly-toxu czy Katolu i tp. Zamknąć pokój szczelnie i przy pomocy rozpylacza wszędzie rozpylić truciznę. Wyjść z pokoju, po godzinie wejść i zaraz muchy zmieść i spalić, bo mogą wrócić do życia.

Na wsi, gdzie możemy tępić muchy i poza naszym mieszkaniem, należy w zimie, tak koło końca lutego wybielić budynki gospodarskie, kuchnie itp., dodając do niegaszonego wapna na 10 kg ⅛ kg lizolu i kilogram ałunu, malując tą cieczą trzeba w miejscu szpar, gdzie muchy na zimę złożyły jajeczka zamiast pędzla użyć rozpylacza, aby płyn przesiąknął w każdą szparę.

2) Gnój przesypywać kainitem, który tępi zarodki much.

3) Śmietniki przesypywać wapnem niegaszonym, albo mlekiem wapiennym, można też użyć 5% roztworu karbolu.

4) Ustępy wylewać roztworem karbolu, ropą naftową, 20% roztworem siarczanu żelaza.

Siarkowanie obór, jako niebezpieczne z uwagi na możliwość pożaru oraz utrudnione tym, że bydło trzeba na pewien czas z budynku usunąć, lepiej podejmować z większym namysłem i przez kogoś, kto jest z tym sposobem obznajmiony.

Następujący sposób jest dobry, ale także wymagający zachowania ostrożności.

Na pomieszczenie, mierzące 100 m kubicznych, przyrządzamy mieszaninę z 2 łyżek papryki, 2 miałkiego korzenia waleriany, 2 proszku dalmackiego i czubatej łyżki saletry. W kocioł włożyć na dno 3—4 cegły, na to postawić naczynie z żarzącymi się węglami i posypywać tym proszkiem. Póki dym idzie do góry człowiek może tam przebywać i stopniowo proszek sypać, żeby od razu nie buchnął za mocno, ale potem musi opuścić pomieszczenie i jeżeli istnieje obawa zaprószenia ognia, zabrać naczynia ze sobą. Zamknąć. Otworzyć po 5—6 godzinach, starannie wietrzyć 15—18 godzin, zanim ludzie czy zwierzęta będą tam przebywać.

Odpowiedzi Redakcji

JEDWAB Z OPRZĘDÓW

Pani Baśka N.

W Nr 5 z 37 r. był obszerny artykuł, jak postępować z oprzędem — można go nabyć w naszej administracji. Za miłe słowa i życzenia serdecznie dziękujemy.

ŻÓŁTY ODCIEŃ NA PŁASZCZU

Żółty odcień na płaszczu na ramionach i karku powstał skutkiem wypełznięcia koloru, wywabić się więc nie da, bo w tym miejscu barwnik zblakł od światła. Można by tylko ufarbować i to na czarno, bo jeżeli smugi bardzo wyraźne to w kolorze zawsze się będą odznaczały.

BIAŁE GUMOWE KALOSZE

W ciągu kilku dni nasycać splamione miejsca gliceryną, potem wymyć czystą wodą, o ile to nie wystarczy zmywać plamę wodą utlenioną, a potem czystą aż do skutku.

PASTA DO CZARNEGO OBUWIA LAKIEROWANEGO

Rozpuścić nie na gorącym, ale tylko na ciepłym piecu 30 g stearyny, 25 terpentyny i 15 g sadzy, doskonale rozetrzeć.

Pani H. P.

Adresów firm handlowych i cen w piśmie podawać nie możemy. Chętnie służymy informacją, po otrzymaniu znaczka.

Pani St. G.

Adres, o który Pani pyta, jest: J. J. Paderewski Riond Bosson prés Morges (Suisse); drugie pytanie Pani jest zamazane, tak, że możemy tylko odczytać „tytuł najpoczytniejszej"... prosimy o powtórzenie.

P. „Ziemiance".

Do działu kosmetycznego można pisać w tym samym liście, w którym się pisze do redakcji, ale na osobnej kartce, którą oddajemy p. Brz. Dopłaty za przysyłanie pisma pocztą nie pobieramy. Kamizelkę szydełkową podamy, niestety, będzie to musiało trochę potrwać, bo numery przygotowujemy wcześniej, zwłaszcza wzory i rysunki. Co się tyczy urządzenia pokoju, to otwieramy właśnie specjalny dział odpowiedzi, poświęcony tym zagadnieniom, który poprowadzi p. Karbot-Adwentowska, prosi tylko, aby osoby, szukające rady, zechciały ją zawsze poinformować jakie są wymiary pokoju, ile i jak duże drzwi i okna, czy urządzenie będzie zupełnie nowe, czy należy przystosować i uzupełnić dawne itd. Najlepiej przysłać prosty szkic pokoju, wiedząc jak są rozmieszczone drzwi i okna łatwiej coś poradzić.

Co do prezentu to jest wybór ogromny, ale nie napisała Pani czy to prezent imieninowy, na B. Nar. czy ślubny. Zależy to również od przeznaczonej sumy. Może być do owego pokoju piękny kilim elegancki, droższy budzik na biurko, ładna lampa, obraz, może być coś bardziej osobistego jak zegarek, portfel z ładnej skóry z monogramem. Za miłe słowa i zaufanie serdecznie dziękuję.

Paniom A. D. z Poznania i Inżynierowej.

Na postawione nam pytania chętnie odpowiemy, ale tylko listownie po otrzymaniu znaczka i dokładnego adresu.

Odpowiedzi ogrodnicze

CZY MOŻNA ZASTOSOWAĆ NAWIEZIENIE JABŁONI, ROSNĄCYCH NA ZIEMI PIASZCZYSTEJ — GLINĄ, ORAZ JAKICH UŻYĆ DO NAWOŻENIA NAWOZÓW SZTUCZNYCH?

Nawiezienie paroletnich drzew jabłoni gliną nie jest już wskazane, a to z tego względu, że glina powinna być z piaskiem dobrze przemieszana, jeśli ma spełnić swoją rolę, w danym wypadku zaś podczas mieszania koło drzew i przekopywania uszkodzilibyśmy cały szereg drobnych korzeni, które są dla drzewek najważniejsze. Glina powinna była być zastosowana na ziemię piaszczystą jeszcze przed założeniem sadu, wtedy drzewka byłyby sadzone od razu w ziemię bardziej spoistą.

Jeśli chodzi o nawożenie drzew nawozami sztucznymi, to najlepiej będzie zastosować na jesieni nawozy fosforowe i potasowe w następujących dawkach na 1 ar (100 m^2) — 6 kg kainitu, lub 3 kg soli potasowej i 1 kg supertomasyny. Zastosowanie tych nawozów ogromnie pobudzi drzewka do kwitnienia i zawiązania owoców na przyszłą wiosnę.

JAK ZABEZPIECZYĆ NA ZIMĘ RÓŻE PŁACZĄCE 180 CM WYSOKIE?

Typ róży płaczącej powstaje wtedy, gdy na róży piennej w określonej wysokości zaoczkować różę pnącą. Otrzymamy wówczas wiotkie pędy odmiany pnącej, zwieszające się w dół dookoła sztywnego pieńka. Zdając sobie sprawę, co to jest róża płacząca, łatwiej zorientujemy się, jak powinno się ją zabezpieczyć na zimę. Jeżeli są to krzaki jeszcze młode, z mało rozrośniętą koroną, to należy postąpić z nimi, jak z różami piennymi, t. zn. pieniek przygiąć delikatnie do ziemi (co roku w tę samą stronę), trochę ziemi od strony nachylenia usunąć, żeby łatwiej dało się krzak nagiąć. Potem pieniek się przykulkowuje przy pomocy rozwidlonych gałązek i okrywa gałązkami z jałowca. Koronę lepiej jest przedtem okręcić łącznie z wszystkimi gałązkami powrósłem.

Na gałązki jałowca sypie się piasek, lub ziemię, jeśli są to róże posadzone na rabatach, zamiast piasku przykrywa się je grubo liśćmi, lub mchem. Na pień oczywiście piasku nie sypiemy, gdyż mógłby ulec złamaniu pod wpływem ciężaru.

Starszych okazów róż płaczących przyginać się nie da, głównie ze względu na obficie rozrośniętą koronę, która mogłaby zostać uszkodzona, zabezpiecza się więc je na zimę w pozycji stojącej.

Pieniek okręca się gałązkami iglastymi, mchem, lub słomą. Gałęzie zaś korony zbiera się razem w jedną stronę, delikatnie, aby nie nadłamać, związuje się je dla przytrzymania dość luźno w kilku miejscach powrósłami ze słomy, a następnie całość okrywa się grubo gałązkami jodłowymi, świerkowymi, trzciną, lub prostą słomą.

Odpowiednie przykrycie róży płaczącej na zimę jest bardzo ważne, ponieważ od tego uzależniona jest obfitość kwitnienia w roku następnym.

JAKIE DRZEWA SADZIĆ NA CIĘŻKIEJ GLINIE?

Z drzew ozdobnych na gliniastym gruncie udają się świerki, dęby, jesiony, buki, cisy, wiązy i lipy. Z drzew owocowych ciężką ziemię znosi dobrze grusza.

CZY HORTENSJĘ OGRODOWĄ TRZEBA OKRYWAĆ NA ZIMĘ I KIEDY NALEŻY JĄ PRZYCINAĆ?

Hortensja ogrodowa łatwo przemarza, musi więc być na zimę okrywana. Okrywa się w podobny sposób jak róże pienne, t. zn. związuje się razem gałęzie i następnie narzuca się na całą roślinę grubo słomy, mchu, lub trzciny i okręca się wszystko powrósłami słomianymi. Ważne jest także to, że oprócz całej rośliny trzeba przykryć jeszcze ziemię dokoła niej, ponieważ w razie zniszczenia górnych części hortensji, odbija ona bardzo łatwo i szybko z korzenia, jeśli oczywiście nie przemarzł w ciągu zimy; powinno się więc zawsze zostawić tę możliwość na wypadek uszkodzenia rośliny.

Na jesieni przycinać hortensji nie potrzeba, tnie się ją tylko na wiosnę przed kwitnieniem na 3—4 oczka. Przy krótszym cięciu otrzymamy kwiaty okazalsze, ale w mniejszej ilości.

JAKI PODRĘCZNIK MOŻNA POLECIĆ O HODOWLI WINOROŚLI?

Hodowla winorośli bardzo dokładnie omówiona jest w książce „Hodowla drzew i krzewów owocowych" J. Brzezińskiego, cena tej książki dość wysoka — 12 zł. Doskonałe informacje na ten temat znajdzie Pani również w broszurce „Uprawa winorośli" St. Skawińskiego, wydawnictwo dwutygodnika „Ogrodnik", cena broszury 1 zł 25 gr.

JAK PIELĘGNOWAĆ PALMĘ, ORAZ JAK POMÓC NA ŻÓŁKNIĘCIE I ZASYCHANIE KOŃCÓW JEJ LIŚCI?

Wskazówki o pielęgnowaniu palmy były drukowane ostatnio w dziale odpowiedzi ogrodnicze w nr nr 32 i 35 „Prakt. Pani" w b. r.

Żółknięcie i zasychanie końców liści u palm jest zjawiskiem pospolitym, które występuje prawie u wszystkich odmian palm, nie jest to jednak żadna choroba. Występuje to szczególnie wtedy, gdy palma stoi w za silnym świetle. Na ten fakt specjalnie trzeba zwrócić uwagę w miesiącach letnich i odpowiednio ją ocieniać, usuwając spod wpływu promieni słonecznych. Poza tym zaschnięte końce liści trzeba ucinać ostrym nożem, aż do miejsc zielonych.

JAK PIELĘGNOWAĆ CHIŃSKĄ RÓŻĘ, DLACZEGO ŻÓŁKNĄ LIŚCIE U TEJ ROŚLINY?

W wypadku opisanym przez Panią odnoszę wrażenie, że dwie przyczyny złożyły się na żółknięcie liści. Przede wszystkim chińska róża nie lubi stać na oknie południowym, światło słoneczne zawsze jej szkodzi, nawet jeśli jest przyćmione trochę firanką, jak to było u Pani. Jest to roślina, która musi stale przebywać w półcieniu.

Po drugie podaje Pani, że róża chińska dostawała codziennie po pół litra wody, było to stanowczo za dużo i roślina jest prawdopodobnie zalana. Stały nadmiar wody powoduje prawie zawsze żółknięcie liści. Przyczyn chorobowych żółknięcia na przysłanych liściach nie zaobserwowałam.

Jeżeli chcemy, żeby róża chińska kwitła, nie wolno jest nigdy przycinać jej wierzchołków łodyg zarówno głównej, jak i bocznych, ponieważ tylko na tych właśnie gałązkach wiosną ukazują się pączki. Dla nadania ładnej formy i rozkrzewienia przycina się różę chińską tylko bezpośrednio po okwitnięciu.

W celu rozmnożenia róży przycina się na sadzonki nigdy nie gałązki wierzchołkowe, a te, które obrastają główne łodygi. Róża chińska potrzebuje do dobrego rozwoju dużo powietrza i częstego zraszania, o ile możności dobrze jest w lecie wystawiać ją na drobny deszcz. Przesadza się różę chińską na wiosnę, dając ziemię liściowo-inspektową.

JAKA MOŻE BYĆ PRZYCZYNA ŻÓŁKNIĘCIA ŁODYG KAKTUSA?

Żółknięcie łodyg u kaktusów występuje zwykle wtedy, kiedy trzymamy je zbyt wilgotno. Z podlewaniem kaktusów trzeba zawsze bardzo uważać i zwłaszcza normować je zależnie od pory roku i warunków atmosferycznych. Na jesieni podlewanie znacznie się ogranicza, dostarczając wody najwyżej 1—2 razy na tydzień. Podlewając należy uważać, żeby woda spływała tylko na ziemię, a nie na rośliny.

KAKTUSY OPANOWANE ZOSTAŁY JAKBY MSZYCAMI, KTÓRE PO ZGNIECENIU WYDZIELAJĄ CZERWONY PŁYN, JAK SIĘ ICH POZBYĆ?

Pasożyt, który opanował kaktusy, jest to pajączek czerwony (Tetranychus althaeae). Usadawia się najchętniej na najmłodszych częściach rośliny, okrywając się białą pajęczynką, żeruje na pędach kaktusów i wysysa soki z roślin. Na porażonych przez niego miejscach powstają srebrzyste, lub czerwono-brunatne plamy. Pędy kaktusa osłabione pasożytami nieraz potem całe żółkną. Przeciw pajączkowi należy stosować następujące zabiegi: zmywać i spryskiwać całą roślinę zimną wodą, oraz spryskiwać przy pomocy małej szprycki całe kaktusy 0,4% wodnym roztworem t. zw. wątroby siarczanej, lub obsypywać całe rośliny sproszkowaną siarką.

O ile to możliwe trzeba podczas mycia kaktusów oczyszczać je z pasożytów za pomocą małej, delikatnej szczoteczki.

Preparaty siarkowe do zwalczania tarczyków na palmach się nie nadają, przeciw tarczykom stosuje się zmywanie liści emulsją mydlaną z dodatkiem denaturatu.

Kurs ogrodnictwa

Koło Miłośników Ogrodnictwa urządza 3-miesięczny Kurs Ogrodnictwa dla miłośników. Wykłady rozpoczną się w pierwszej połowie m-ca listopada r. b. Kurs będzie podzielony na 4 cykle, z których każdy stanowi oddzielną całość:

Cykl I — Gleba, uprawa i nawożenie oraz Warzywnictwo. Cykl II — Sadownictwo. Cykl III — Kwiaciarstwo. Cykl IV — Choroby i szkodniki roślin, Pszczelnictwo i Jedwabnictwo.

Wykłady będą się odbywały w Tow. Ogrodn. Warsz. Bagatela 3 — I piętro od godz. 6—8 wiecz. (3 razy tygodniowo).

Zapisy i informacje: Towarzystwo Ogrodnicze Warsz. Bagatela 3 — I piętro — tel.: 831-50, od godz. 9—3, Biuro Koła Miłośników Ogrodnictwa — Al. Jerozolimskie 20 m. 16, tel.: 632-70, Inspektorka Kursu p. Wysocka — tel.: 840-18.

JAK PRZYCIĄĆ 5-LETNIE JABŁONIE, KIEDY JE ZASILIĆ I JAKIMI NAWOZAMI SZTUCZNYMI; SĄ DO ROZPORZĄDZENIA NASTĘPUJĄCE: SUPERFOSFAT, AZOTNIAK, SUPERTOMASYNA AZOTNIAKOWANA, SÓL POTASOWA I KAINIT?

Jeśli 5-letnie jabłonie mają już korony sformowane, to przycinania do tak młodych drzew przez kilka lat stosować nie ma potrzeby, ograniczając się tylko do usunięcia gałązek uszkodzonych i nadłamanych.

Z nawozów posiadanych przez Panią nadawać się będą pod drzewa wszystkie, z wyjątkiem supertomasyny azotniakowanej i azotniaku, które rozkładając się, wydzielają szereg związków, mogących uszkodzić korzenie drzewom.

Jako nawóz azotowy doskonale działa na drzewa wapnamon lub siarczan amonu, które daje się w ilości 2 kg na 1 ar na wiosnę, nawozy zaś potasowe i fosforowe lepiej zastosować jesienią, dając np. 1½ kg superfosfatu i 6 kg kainitu lub 3 kg soli potasowej na 1 ar.

CZY MOŻNA PRZESADZAĆ 20-LETNIE RÓŻE?

Bezwzględnie róż w tym wieku przesadzać już nie można, starsze róże przyjmują się na ogół bardzo źle, gdyż wytwarzają tylko proste, palowe korzenie bez rozgałęzień.

W JAKI SPOSÓB PRZYCIĄĆ DO ZIMOWANIA RÓŻE KRZACZASTE GRUSS VON TEPLITZ, KTÓRE ROSNĄC NA PÓŁNOCNEJ STRONIE, SILNIE WYBUJAŁY A MAŁO KWITŁY?

Przygotowując róże do okrywania zimowego, przycina się je bardzo niewiele, po prostu skraca się raczej za długie pędy, aby wygodniej było potem je przykulkować i przysypać piaskiem, lub ziemią. Właściwe cięcie robi się dopiero na wiosnę po odkryciu róż, wycina się zupełnie wszystkie pędy uszkodzone, lub nadmarznięte, a resztę przycina się, zostawiając tylko 3—4 oczka na pędzie.

Północna wystawa dla róży jest zupełnie nieodpowiednia, tym się też tłumaczy jej zbyt słabe kwitnienie; róża musi rosnąć w słońcu, jeśli ma ładnie kwitnąć.

Inż. Janina Honczarenkowa

Odpowiedzi kosmetyczne

OGÓLNA PIELĘGNACJA URODY

P. „Żółta Róża"

Kuracja bezmięsna powinna Pani zrobić bardzo dobrze, niech Pani spróbuje przez dwa tygodnie odżywiać się głównie jarzynami, owocami, mlekiem, a tylko co 3 dni można na obiad zjeść kawałek białego mięsa. Na przemianę materii doskonale też robi sok utrwalony z łopianu.

Twarz należy myć wodą ciepłą i mydłem salicylowym, a miejsca zawągrzone przecierać 2 razy w tygodniu razem z mydłem otrębami pszennymi na watce, rozrobionymi na papkę 3%-wą wodą utlenioną.

Rano myć wodą i mydłem bez otrąb. Dwa razy dziennie dla dezynfekcji skórę przecierać wódką ogórkową, a raz dziennie 1% wódką rezorcynową, którą dostanie Pani w aptece.

Raz na tydzień na czysto umytą twarz położyć maseczkę z miodu z cytryną.

Raz na tydzień rano zrobić 2—3 okłady gorące ze skrzypu.

Włosy niech Pani myje spirytusem mydlanym, a do ostatniego płukania używa odwar skrzypu — pół garści na litr odwaru. Co dwa tygodnie na 24 godziny przed myciem wcierać w skórę głowy maść zawierającą 10% siarki i 2% salicylu na coldkremie, masując skórę przez kilka minut. Do dezynfekcji skóry wódka pokrzywowa. Sposób pielęgnacji włosów podałam dziś dla Pani Zofii ze Złoczowa.

Ręce należy myć zawsze w wodzie ciepłej, szczególniej wieczorem dokładnie umyć mydłem lanolinowym, osuszyć i wymasować 2%-ową maścią kamforową na smalcu — ruchem, jakby się wciągało rękawiczki: od końców palców poprzez dłoń do przegubu, na noc włożyć rękawiczki. Rano i w ciągu dnia po każdym umyciu w wilgotne jeszcze ręce wetrzeć do sucha kilka kropli płynu, składającego się w równych częściach z soku cytryny, gliceryny i wody kolońskiej z dodaniem dla wybielenia 20—30 kropli benzoesu.

Po pewnym czasie proszę do mnie napisać, czy podane wskazówki są skuteczne, a może poda mi Pani adres, abyśmy mogły być stale w kontakcie.

STARANNE UTRZYMANIE WŁOSÓW

P. Zofia ze Złoczowa

Niech Pani spróbuje myć włosy co dwa tygodnie, a najczęściej co 10 dni spirytusem mydlanym — wodą dobrze ciepłą. Płukać bardzo dokładnie w kilku kolejno zmienianych wodach o tej samej temperaturze, a do ostatniego płukania użyć odwaru szałwii i rozmarynu — po pół garści na litr odwaru.

Dwa razy w tygodniu należy przecierać skórę głowy wódką pokrzywową (świeżą pokrzywę w butelce zalać wódką na 2—3 tygodnie, po czym zlać, przecedzić, używać do wcierania w skórę głowy (wódka ta będzie wzmacniała włosy, pobudzała cebulki.

Najważniejszym zaś zabiegiem jest codzienne czesanie i szczotkowanie włosów, gdyż przez szarpanie pobudza się odporność cebulek, przyśpiesza się też krążenie krwi w skórze głowy, przez co cebulki są lepiej odżywiane. Na szczotkę zbiera się też tłuszcz z włosów. Grzebień i szczotkę należy dość często myć i dezynfekować wodą z amoniakiem, a codziennie szczotkę dobrze oczyścić grzebieniem z włosów i kurzu.

PLAMY I ZWIOTCZAŁA SKÓRA

P. 2 L.

Co do leczenia plam, to w mojej praktyce stwierdziłam, że po zastosowaniu naświetlań pigmentacja się nie zmniejsza, a przeciwnie — zwiększa.

Cerę Pani mieszaną radziłabym myć mydłem boraksowym, a miejsca zawągrzone razem z mydłem otrębami pszennymi. Po opłukaniu i osuszeniu dla dezynfekcji skórę przecierać wódką ogórkową, lub wódką borną. Tę ostatnią przyrządza się w następujący sposób: łyżeczkę kwasu bornego należy rozpuścić w pół szklance przegotowanej wody, ostudzić, dolać pół szklanki wódki i 30 kropli benzoesu, zlać do czystej butelki i dwa razy dziennie po umyciu, a w razie potrzeby i w ciągu dnia przecierać twarz watką zwilżoną w tym płynie.

Celem ożywienia, pojędrnienia zwiotczałej skóry na twarzy i szyi niech Pani zamówi w aptece 2%-owy krem kamforowy na eucerynie. Krem ten należy wbijać na noc ruchem opukiwania końcami palców — na szyję od podbródka w dół, na twarz od brody do skroni, na czoło od środka do skroni, pod oczyma zaś bardzo leciuteńko jednym palcem, żeby nie ciągnąć skóry — od skroni do nosa.

Raz na tydzień rozbić żółtko z łyżeczką mleka słodkiego i rozsmarować na czysto umytą twarz — po 15—20 minutach zmyć wodą letnią.

Lekkie przełuszczenie naskórka byłoby, moim zdaniem, bardzo dla Pani wskazane, ale tych wskazówek mogłabym udzielić listownie.

BLIŻSZE POROZUMIENIE

P. Z. J.

Zadała mi Pani dość dużo pytań na różne tematy i na łamach pisma trudno było by mi wszystko Pani wyłuszczyć. Ponieważ jednak z listu wnioskuję, że mieszka Pani w Warszawie, najprostszym wyjściem będzie, jeżeli odwiedzi Pani mnie osobiście w zakładzie przy ul. Senatorskiej Nr 37, gdzie przyjmuję codziennie od godz. 11-ej do 13-ej i od 15-ej do 18-ej.

Będzie to z korzyścią dla Pani, gdyż po zbadaniu stanu cery mogę służyć o wiele dokładniejszymi wskazówkami postępowania, niż na podstawie opisu. Jako prenumeratorka „Praktycznej Pani" poradę otrzymuje Pani bezpłatnie.

TRZEBA SIĘ LECZYĆ

P. „Sonka"

Jest Pani bardzo poważnie chora i trzeba natychmiast nie zwlekając udać się do dobrego, znanego lekarza chorób wewnętrznych, który przepisze Pani sposób kuracji, w przeciwnym razie może się Pani znaleźć w sytuacji bez wyjścia, należy więc ratować się póki czas. Nie wiem, gdzie Pani mieszka, gdyż może mogłabym wskazać Pani, do kogo należało by się udać — szczerze Pani współczuję i dlatego proszę mi wierzyć, że sprawa jest poważna i nie cierpiąca zwłoki.

Co do leczenia cery Pani, to byłoby ono bezcelowe, gdyby nie było jednoczesnego leczenia wewnętrznego — z artykułów moich wie Pani, jaki nacisk kładę zawsze na tę stronę zagadnienia dobrego wyglądu.

Na łamach pisma nie mogę Pani dać odpowiedzi co do stosowanych przez nią środków kosmetycznych, a recepta racjonalnej pielęgnacji byłaby również zbyt długa. Proszę napisać do mnie, podając mi dokładny adres, a odpowiem Pani listownie. Porad dla moich miłych Czytelniczek udzielam bezpłatnie, jedynie za zwrotem znaczka pocztowego.

ODMROŻONY NOSEK

„Czekająca Janka"

Ma Pani nos odmrożony jeszcze w dzieciństwie i na nim rozszerzone pory.

Proszę myć nos codziennie wieczorem wodą ciepłą i mydłem boraksowym na watce, po osuszeniu położyć na 10—15 minut maseczkę z białka, które należy ubić na pianę ze szczyptą boraksu. Piankę rozsmarować na nosie, po 10—15 minutach zmyć wodą letnią. Na noc posmarować nos maścią Inotyol, którą dostanie Pani w aptekach i składach. Na dzień pod puder stosować zrobioną w aptece 1% maść kamforową.

ZŁUSZCZENIE NASKÓRKA

„Zwiędła“

Przy odpowiednim potraktowaniu sprawy można zawsze spodziewać się dobrych rezultatów, a wiek przejściowy nie jest jeszcze taką starością, żeby trzeba było rezygnować z dobrego wyglądu. Szkoda, że dopuściła Pani do takiego stanu cery, jaki jest obecnie, gdyż rzeczywiście teraz sprawa jest dość skomplikowana.

Reklamowane środki mogą być dla jednego wypadku idealne, dla drugiego fatalne. U Pani sądzę, że preparaty odżywcze w tej chwili dałyby rezultaty nie warte zachodu. Skórę zwiędłą, jakby zmartwiałą należy regenerować przez lekkie złuszczenie naskórka. W ten sposób zmusimy ją do akcji samoobrony — wytwarzania się nowych żywych komórek, które uczynią ją elastyczną i gładszą, niż jest obecnie. Wtedy dopiero odpowiednio zastosowane preparaty odżywcze będą mogły spełnić należycie swoje zadanie.

Aby podać Pani sposób postępowania przy łuszczeniu — muszę mieć Jej adres, gdyż te szczegóły mogę zakomunikować jedynie listownie.

Nasza skrzynka

„Zwracam się do Pań życzliwych, gdyż mam nadzieję, że za Ich pośrednictwem uzyskam zajęcie w charakterze nauczycielki, względnie nauczycielki - wychowawczyni (dzieci od 4 — 10 lat). Bardzo chętnie, o ile to jest możliwe, wyjechałabym do rodziny polskiej, zamieszkałej we Francji.

Mogłabym także reflektować na posadę biurową. Mam rozpoczęte studia na wydziale humanistycznym. Udzielam korepetycji w zakresie niższych klas gimnazjalnych. Znam robótki ręczne i z przyjemnością się nimi zajmuję.

Tym Paniom, któreby zainteresowały się, moją ofertą nie sprawiłabym zawodu, gdyż obowiązki swoje spełniałabym chętnie i sumienie“ Adres w Redakcji **Olsza.**

„Poszukuję pomocnicy domowej z gotowaniem. Kierownik szkoły — Strzelce, p-ta Oleśnica, Kieleckie“.

Która z pań poleci osobę mogącą się zająć gospodarstwem. 2 pokoje z kuchnią, jedna dziewczynka 2½ roku. Wymagania: religijna rzym.-kat., uczciwa, energiczna, chętna, pranie, prasowanie, utrzymanie w porządku mieszkania. Stół dobry, zwrot po roku ½ kosztów przejazdu. Na początek 15 zł. mies. Proszę adresować: Brochocka Maria, Rudnik n/Sanem, ul. Kostheima 1.

Potrzebna mi jest panienka skromna do 2 dzieci, lat około 20 — 25, wesoła, zdrowa, umiejąca zająć się całkowicie dziećmi w wieku: chłopczyk lat 3, dziewczynka lat 5. Chodzi mi o osobę bezwzględnie uczciwą, moralną, zdrową, która potrafi zabawić dzieci i wypełnić im czas. Wymagam, aby sprzątnęła pokój dziecięcy i umiała *naprawiać* bieliznę czy sukienki. Dam wolne mieszkanie, utrzymanie i zł. 20.— gotówką miesięcznie. Traktowanie dobre. Do prania jest służąca. Zgłoszenia proszę adresować do Redakcji dla: *Wieś koło Łukowa*“.

Bardzo gorąco proszę o pomoc w znalezieniu posady dla stolarza, młodego, dobrego fachowca, który jest w krytycznym położeniu, bez pracy, a z rodziną i trojgiem drobnych dzieci. Przyjmie każdą pracę, dozorstwo lub t. p., miejscowość obojętna. Zgłoszenia do Redakcji dla

Emerytka z Ząbek.

Proszę łaskawe Panie Czytelniczki o pracę. Jestem młoda i zdrowa, lecz nie mam środków do życia. Najchętniej przyjmę posadę do dzieci lub do towarzystwa młodej lub starszej pani. Jestem łagodna, miła, wesoła i cierpliwa. Mam 3 klasy gimnazjum starego typu i początki języka niemieckiego.

Najchętniej przyjmę posadę na Górnym Śląsku. (Zaznaczam że dotychczas nigdzie nie byłam). Proszę adresować: Stanisława Kaniewska, Tarnowskie - Góry. G. Śl. ul. Dr Słyczyńskiego Nr 8. IV p.

Zwracam się z gorącą prośbą do Szanownych Czytelniczek, o udzielenie mi pomocy w wyszukaniu pracy. Mam lat 18-cie, jestem zdrowia i czysta. Najchętniej przyjęłabym pracę w sklepie spożywczym lub w jakim innym jako ekspedientka. Posiadam świadectwo ukończenia praktyki, którym się mogę wykazać. Mogę również zająć się małym gospodarstwem domowym. Znam się na gotowaniu, umiem dobrze roboty ręczne na przykład: na drutach i szydełkiem. Pracę mogę objąć zaraz, miejscowość obojętna. Mój adres w Redakcji „Praktycznej Pani“. Była prenumeratorka z Częstochowy. Z poważaniem Sabina Celfówna.

Zwracam się do Pań z zapytaniem, czy nie zechciałaby która zamieszkać w podmiejskiej miejscowości letniskowej, Chotomów, odległej od dworca Gdańskiego w Warszawie o 22 km. Posiadam piękną willę zimową, w 6-cio morgowym ogrodzie owocowym, od stacji dwie minuty.

Mam do wynajęcia 2 pokoje, kuchnia, przedpokój, śpiżarnia, wodociąg, zlew i ubikacja w cenie 35 zł. m-cznie, oraz 4 pokoje, kuchnia, 2 przedpokoje, śpiżarka, służbowy, łazienka, woda i ubikacja w cenie 80 zł. m-cznie.

Jeśliby której z Sz. Pań moja propozycja odpowiadała, to proszę się zgłosić listownie lub osobiście: poczta Chotomów, gm. Jabłonna, willa „Czyżówka“ ul. Kolejowa, tuż przy stacji za budką dróżnika.

Dla siostry mej absolwentki Szkoły Zarządczyń im. gen. Zamoyskiej w Warszawie, lat 24 poszukuję posady zarządzającej dużym domem prywatnym, lub odpowiedniej posady w pensjonacie, kasynie, biurze lub szpitalu. Panie mogące zaofiarować odpowiednią pracę, uprzejmie proszę o łaskawą ofertę do redakcji dla

Wykwalifikowanej.

Poszukuję pracownicy domowej, uczciwej, czystej, łagodnego usposobienia, lubiącej dzieci. Do obowiązków należy gotowanie, sprzątanie (4 pokoje) małe pranie (do dużego praczka), prasowanie, cerowanie. Są dwie osoby i dwoje dzieci do których jest wychowawczyni. Pensja 25—30 zł. mies., zależnie od umiejętności. Mieszkanie jest w małym mieście. Zgłoszenia ze świadectwami i referencjami proszę kierować pod adresem: S. Kamińska, Siemiatycze — ul. Legionowa 9.

„Potrzebna samodzielna, inteligentna służąca - gospodyni z dobrym gotowaniem, sprzątaniem, praniem, uczciwa, czysta, której można zaufać. Mieszkanie 4 pokoje z wygodami. Dwie osoby i synek do którego jest panna. Pensja 25 zł. plus Ubezpieczalnia. Koszta podróży zwrócę. Zgłoszenia proszę kierować do Redakcji dla *Z. S. Sosnowiec*“.

Poszukuję pomocnicy domowej w wieku od 30—45 lat, umiejącej samodzielnie gotować, (oszczędnie, lecz smacznie), prać, prasować, ze znajomością wszelkich prac domowych, uczciwej i obowiązkowej, zdrowej i czystej. Jest nas dwoje dorosłych, przez parę miesięcy zimowych trzy. Mieszkanie nieduże w miasteczku na linii Warszawa — Ostrołęka. Osoba życzliwa dla nas może znaleźć miejsce na szereg lat. Pensja od 15 do 20 zł (zależnie od kwalifikacyj) i Ubezpieczalnia. Pościel własna. Bliższe szczegóły z odpisami świadectw proszę nadsyłać pod adresem „Wyszków n/B. Poste-restante *Nr 33*“.

Inteligentnej, pogodnej, obowiązkowej osoby, poszukuję do samodzielnego prowadzenia domu (bez służącej). Warunki skromne. Stefania Marszewska. Równe woł. Grabnik, Żeromskiego 8.

Poszukuję na wieś służącej bezwzględnie uczciwej, czystej, znającej gotowanie, pranie, prasowanie oraz prace domowe. Pożądana znajomość szycia. Jest nas dwoje dorosłych i dwoje dzieci (7 i 5 lat). Pensja 15 — 20 zł. Koszty podróży zwrócę w połowie. Pokoik własny.

J. Ostrowska, Osieczna k. Czerska pow. Starogard - Pomorze.

Pozwalam sobie polecić osobę inteligentną, kulturalną, poszukującą pracy jako samodzielna gospodyni w małym gospodarstwie — towarzyszka lub opiekunka starszej osoby. Dobre referencje. Wiadomość: Warszawa — Widok 18 m. 10. Wanda Jurczykowa dla *Janiny Ostrowskiej.*

Może która z Pań właścicielek młyna lub mająca stosunki zechciałaby łaskawie dopomóc mnie w wyszukaniu posady, dla mego męża (młynarz zawodowy) 43 lat, dzielny fachowiec, egzaminowany kier., prowadzi wszelkie roboty w zakresie młynarstwa oraz księgowość młyńską, świadectwa może zawsze przedłożyć, za co też Sz. Paniom serdecznie dziękuję i polecam się łaskawej pamięci.

Henryka Kasiurakowa, Zamojsce, p. Radymno.

Poszukuję inteligentnej panienki, wychowawczyni do 2-ch dziewczynek (2½ i 3½ l.), ażeby się samodzielnie zajęła dziećmi. Kandydatka powinna być zdrowa, uczciwa, czysta, miła i uprzejma, łagodna i lubiąca dzieci. Jako wynagrodzenie pensja 25 do 30 zł. Zależnie od uzdolnień. Oferty należy kierować pod adresem St. Kamińska. Siemiatycze ul. Legionowa 9, p. Bielsk Podlaski.

Potrzebna jest osoba, której można powierzyć dziecko 2-miesięczne i która mogłaby jednocześnie zająć się domem samodzielnie.

Może być osoba starsza, ale zdrowa, czysta i uczciwa.

Wynagrodzenie odpowiednio do podjętych obowiązków i kwalifikacji. Traktowanie jak najlepsze.

Referencje konieczne. Oferty proszę kierować pod adresem: Włochy, ul. Marsz. Piłsudskiego 17 m. 7. *S. Bednarska*

Nawet dziecko wie, że do marynat, konserw, kuchni i stołu najlepszy, najzdrowszy i najsmaczniejszy jest OCET SPIRYTUSOWY lub WINNY



Sensacyjna zmiana w Pudrach do Twarzy

Precz z nienaturalnym wyglądem „maquillage'u"

NOWY PUDER NIEWIDOCZNY NA SKÓRZE. NADAJE CUDOWNE NATURALNE PIĘKNO.

Eleganckie Francuzki lansują nową modę. Znalazły one nowy puder do twarzy, nadający brzoskwiniową cerę bez śladu połysku przez cały dzień.



Tajemnica polega na nowym sposobie fabrykacji, dzięki któremu najcieńszy puder, trzykrotnie przesiewany przez jedwabne sita, jest zmieszany z Podwójną Pianką Kremową. Ten najnowszy system — wynik długoletnich dociekań francuskich chemików—został obecnie opatentowany przez firmę Tokalon. Puder Tokalon kładzie na zawsze kres połyskowi nosa i tłustości skóry. Nadaje niezwykle piękną cerę, która pozostaje absolutnie matowa przez 8 godzin. Ani wiatr, ani deszcz lub pocenie się nie spowodują już połysku Pani skóry o ile używa Pani Pudru Tokalon „matującego" spreparowanego według oryginalnego francuskiego przepisu znakomitego paryskiego Pudru Tokalon. Nada cerze Pani świeżość i piękno płatków różanych i spotęguje w dwójnasób Jej urodę. Żądaj Pudru Tokalon—istnieje w 10-ciu prześlicznych odcieniach. Zł. 1.40 i zł. 2.50.

Zapisz się na członka L.O.P.P.

Zdrowie
Młodość
Piękną linię
dadzą
współczesnej Pani

ćwiczenia na salach gimnastycznych i pływalni Polskiej Y. M. C. A.

Opieka lekarska - Natryski - Masaż - Kąpiele

Informacje:
M. Konopnickiej 6, tel. 5-54-33, w godzinach 9–23



Firma polska i chrześcijańska

INSTYTUT KOSMETYCZNO-LEKARSKI „IZIS"
W WARSZAWIE
POD KIERUNKIEM HELENY BRZEZINSKIEJ
CENTRALA: ul. Senatorska 35. Tel. 333-53
ODDZIAŁ: Marszałkowska 94 róg Nowogrodzkiej. Tel. 9-98-63
WSZELKIEGO RODZAJU ZABIEGI KOSMETYCZNE
Porady we wszystkich sprawach kosmetyki leczniczej, również drogą korespondencji
Wskazówki co do używania odpowiednich dla danej cery: pudrów, kremów, szminek, mydeł i t. p.

OGŁOSZENIA DROBNE

SKÓRY egzotyczne na obuwie i galanterię. Warszawa, Widok 24, Telef. 6-14-39.

Krawcowa, b. kierowniczka pierwszorzędnych zakładów, przyjmie wszelką robotę. Szykownie, tanio. Czytelniczkom rabat. Krucza 46 m. 5a, front 2-gie piętro.

Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie od dn. 23.X — 29.X. 1938 r.

NIEDZIELA 23.X.

7.15 — Audycja poranna
9.15 — Odczyt misyjny
9.25 — Regionalna transmisja z Żyrardowa
11.45 — Program literacki w sezonie jesienno-zimowym omówi Witold Hulewicz, kierownik Wydz. Literackiego
12.03 — Poranek symfoniczny z Katowic
13.10 — Muzyka obiadowa
14.40 — Wszystkiego po trochu — audycja dla dzieci
15.00 — Audycja dla wsi
16.10 — „W Stanach Zjednoczonych" — fragment z książki Ewy Curie p.t. „Maria Curie"
16.30 — Recital skrzypcowy Maxa Strube
17.30 — Podwieczorek przy mikrofonie
19.30 — Kamil Saint-Saens — koncert z płyt
20.30 — Koncert światowy z Kanady
21.10 — Transmisja fragmentów międzynarodowego meczu piłkarskiego Polska — Norwegia

PONIEDZIAŁEK 24.X.

6.30 — Audycja poranna
11.00 — Audycja dla szkół
12.03 — Audycja południowa
13.00 — Audycja dla kupców i rzemieślników
13.30 — „Rytm" — audycja muzyczna dla liceów
15.00 — Słuchowisko dla młodzieży: „Ania pozostaje na Zielonym Wzgórzu"
15.30 — Muzyka obiadowa (z Wilna)
16.30 — „Sylwetki kompozytorów polskich"
17.30 — Litwa współczesna — reportaż
17.45 — Billy Meyerl: Akwarium — suita — koncert z płyt
18.00 — Audycja dla wsi
18.30 — Audycja Junackich Hufców Pracy
19.00 — Koncert rozrywkowy
21.00 — Józef Marx: Trio — Fantazja
22.00 — Rozwój symfonii — audycja muzyczno-słowna

WTOREK 25.X.

6.30 — Audycja poranna
11.00 — Audycja dla szkół
12.03 — Audycja południowa
15.00 — „Mam 13 lat" — powieść dla młodzieży
15.30 — Muzyka obiadowa
16.25 — Recital fortepianowy Zygmunta Lisickiego
16.35 — Pielęgnowanie pacjentów w chorobach przewlekłych — pogadanka
17.10 — Nicolo Paganini: Kwartet D-Dur — koncert
17.30 — „Z pieśnią po kraju"
18.00 — Audycja dla wsi
18.30 — Audycja dla robotników
19.00 — Koncert rozrywkowy w wyk. Małej Orkiestry P. H.
21.00 — II część Koncertu Inauguracyjnego Sekcji Pomocy Młodym Muzykom przy Warsz. Tow. Muzycznym
22.15 — Recital śpiewaczy Mercedes Cepsir
22.40 — Literatura słowiańska Mickiewicza wno wym wydaniu — szkic literacki

ŚRODA 26.X.

6.30 — Audycja poranna
11.00 — Audycja dla szkół
12.03 — Audycja południowa
15.00 — „Nasz koncert" — audycje dla dzieci
15.30 — Muzyka obiadowa
16.15 — Dom i szkoła: „Moje dziecko w nowej szkole" — pogad.
16.30 — Koncert solistów
17.05 — „Formacje wojskowe polskie w przeddzień odzyskania Niepodległości" — odczyt
17.20 — Pod wtór gitary — audycja słowno-muzyczna
18.00 — Audycja dla wsi
18.40 — „Dyskutujmy"
19.00 — Koncert rozrywkowy
21.00 — Opowieść o Chopinie: „Lata młodzieńcze"
21.45 — Poezja Wieku Złotego — audycja literacka
22.00 — „Muzyka kameralna od Haydna do Revela"

CZWARTEK 27.X.

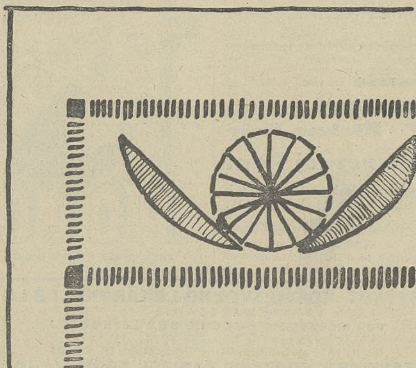
6.30 — Audycja poranna
11.00 — Audycja dla szkół
12.03 — Audycja południowa
15.00 — Świat w kolorach — pogadanka
15.15 — Kłopoty i rady: Kazio nie chce jeść
15.30 — Muzyka obiadowa
16.15 — „W hucie szklanej" — pogadanka dla młodzieży
16.35 — „W muzykalnym domu" — audycja muzyczna
17.30 — Nasze pieśni — koncert w wyk. H. Zboińskiej-Ruszkowskiej
18.00 — Audycja dla wsi
18.30 — O tytułach utworów muzycznych — gawęda
19.00 — Koncert rozrywkowy ze Lwowa
21.00 — „Na czem polega sens przebudowy gospodarczej" — odczyt
21.10 — Komedia A. Fredry „Odludki i poeta" — (wiecz. XIII)
22.00 — Najpiękniejsze kwartety i kwintety klasyków wiedeńskich — koncert
23.05 — Koncert muzyki polskiej

PIĄTEK 28.X.

6.15 — Audycja poranna
11.00 — Audycja dla szkół
12.03 — Audycja południowa
15.00 — „Hokus, pokus, dominikus" — audycja dla młodzieży
15.30 — Muzyka obiadowa
16.30 — Pieśni ludowe w wykonaniu chóru chłopców szkoły Powzsechnej nr 5
17.00 — Koncert kameralny
18.00 — Audycja dla wsi
18.30 — Opowiadanie marynarskie: „Na pokładzie „Latającego Holendra" — audycja słowono-muzyczna
19.15 — Koncert muzyki lekkiej
21.00 — „Cyklon" — powieść mówiona F. Goetla
21.15 — Fragm. z opery „Faust" ks. A. Radziwiłła

SOBOTA 29.X.

6.30 — Audycja poranna
11.00 — Audycja dla szkół
12.03 — Audycja południowa
15.00 — Słuchowisko dla dzieci „Tygrys krąży około chaty"
15.30 — Muzyka obiadowa
16.30 — Recital śpiewaczy Edwarda Bendera
17.10 — Koncert orkiestry Rozgł. Wileńskiej
18.00 — Audycja dla wsi
18.30 — Audycja dla Polaków za granicą
19.30 — Rewia, film, operetki — koncert rozrywkowy
21.00 — Polska Kapela Ludowa F. Dzierżanowskiego
21.55 — Godzina niespodzianek
23.15 — Muzyka taneczna



Motyw naturalnej wielkości do bieżnika i serwetki z nr. 42-go

Brzegiem idzie mereżka.

Kurs ściegów

Na rysunku pierwszym mamy pokazany sposób uwypuklenia wzoru w ten sposób, że materiał obwiedziony według rysunku sznureczkiem czy łańcuszkiem gra rolę nie tła a samego wzoru. Rysunek występuje plastycznie dopiero wówczas, gdy tło zarobimy gęstymi ściegami.

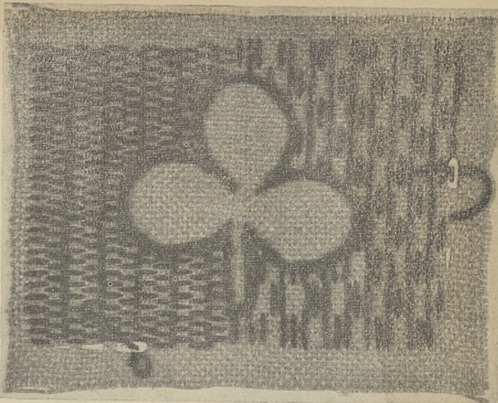
Ścieg na lewo składa się z pojedyńczych ściegów mijających się ze sobą, ścieg na prawo składa się z prążków wykonanych sznureczkiem a między nimi pojedyńczych, regularnie rzuconych ściegów.

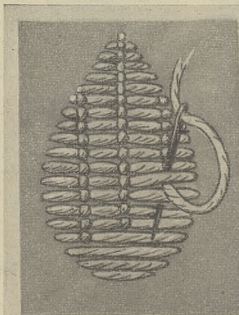
Tło można zarabiać również gałązką, punktami i t. p.

Rysunek następny pokazuje nam sposób wykonania *ściegu japońskiego,* jestto ścieg płaski, z uwagi na długość ściegów przeszywany. Następna próbka pokazuje sposób wykonania *supełków.* Nawijamy na igłę, zależnie od upodobania 2, 3, 4 razy nitkę i dopiero wkłuwamy w materiał, przez co tworzy się wypukły supełek. O ile supełek nie leży dobrze przy materiale, można go jeszcze raz przeszyć dyskretnie.

Płatek kwiatu wykonany jest łańcuszkiem cieniowanym. W ten sam sposób można pokrywać płaszczyzny zamiast łańcuszkiem zwykłym płaskim haftem o nierównej długości ściegach, tak aby jeden kolor zasuwał się w drugi, taki ścieg nazywamy *malarskim,* ponieważ wycieniowany delikatnie sprawia wrażenie malowidła.

Na ostatnim listku mamy ścieg płaski mijany, wykonany raz z lewej, raz z prawej strony. Ściegi są przez to rzadziej ułożone i nadają się specjalnie dobrze do grubych, puszystych nitek.













331 P. P. *Garsonka z wełny prążkowanej, chusteczka, pasek i guziki kolorowe.*

332 P. P. *Garsonka z brązowej wełny z kolorowym szalikiem.*

333 P. P. *Suknia z ciemnej wełny, przybrana szczypankami.*






334 P. P. Suknia wizytowa z ciemnego jedwabiu, kwiat i paseczek złote.

335 P. P. Suknia wizytowa z szyfonu — plisy i wiązania z crêpe - satin.

336 P. P. Suknia wizytowa z czarnego jedwabiu, aplikacje na tiulu greckim.



JAK ZUŻYĆ FILCE ZE STARYCH KAPELUSZY

Z filcu doskonale można wykrawać różne wzory. Podajemy monogramy w dwóch kolorach. Wycinamy literę z jednego filcu drugą literę, kwiatek czy pieska z drugiego filcu, przetykamy jedno przez drugie i przyczepiamy na kieszonce sukienki, torebce i t. d.

Na wzorze pokazujemy też klamrę z dwóch jednakowych, lecz w różnym kolorze motywów filcowych, przypiętą do paska na 2 guziczki.

Konto P. K. O. Nr 14.400. Pocztowy przekaz rozrachunkowy Nr 636.

Redakcja i Administracja — Warszawa. Solec 87 Tel. 5-87-03 2-44-18 i 6-26-44. Filia: Świętokrzyska 17. Tel. [illegible]-76-72.

W razie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania.

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA

WYDAWCA TOWARZYSTWO WYDAWNICZE »BLUSZCZ« WARSZAWA.
Druk i klisze w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego »Bluszcz« Warszawa, Solec 87

Serweta z białego płótna

wymiar 75 x 75 cm — brzeg zielone płótno na 5 cm.

listki i gałązki zielone, strączki jasno brązowe

Poduszka z czerwonej flor,

wymiar 45 x 55 cm.



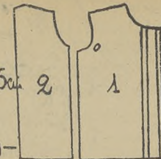
listki i gałązki brązowe
strączki złote

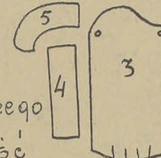
UBRANKO z AKSAMITU
od 3-5 lat.



Potrzebna ilość mat. 1,50 szer. 75 cm.

6. przód marynarki
7. tył marynarki
8. rękaw
9. tył spodenek
10. przód spodenek

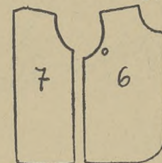


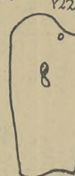


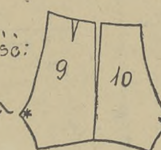
1. przód bluz.
2. tył bluzki
3. rękaw
4. mankiet
5. kołnierz

← BLUZKA do ubranka z jasnego jedwabiu.

Potrzebna ilość materiału: 1 m 10 cm. szerokość: 75 cm.









Motyw
wielkość naturalna
na serwetę i poduszkę

Ściegi
płaski
i sznureczek

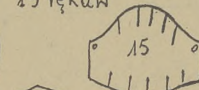


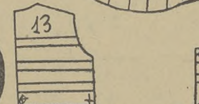
Strojna SUKIENECZKA
na lat 7-9

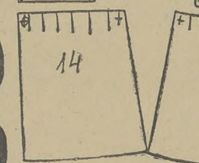


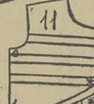
Potrzebna ilość materiału: 1 m. 65 cm. szer. 80 cm.

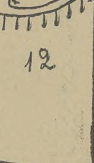
11, 12 przód sukienki
13, 14 tył sukienki
15 rękaw

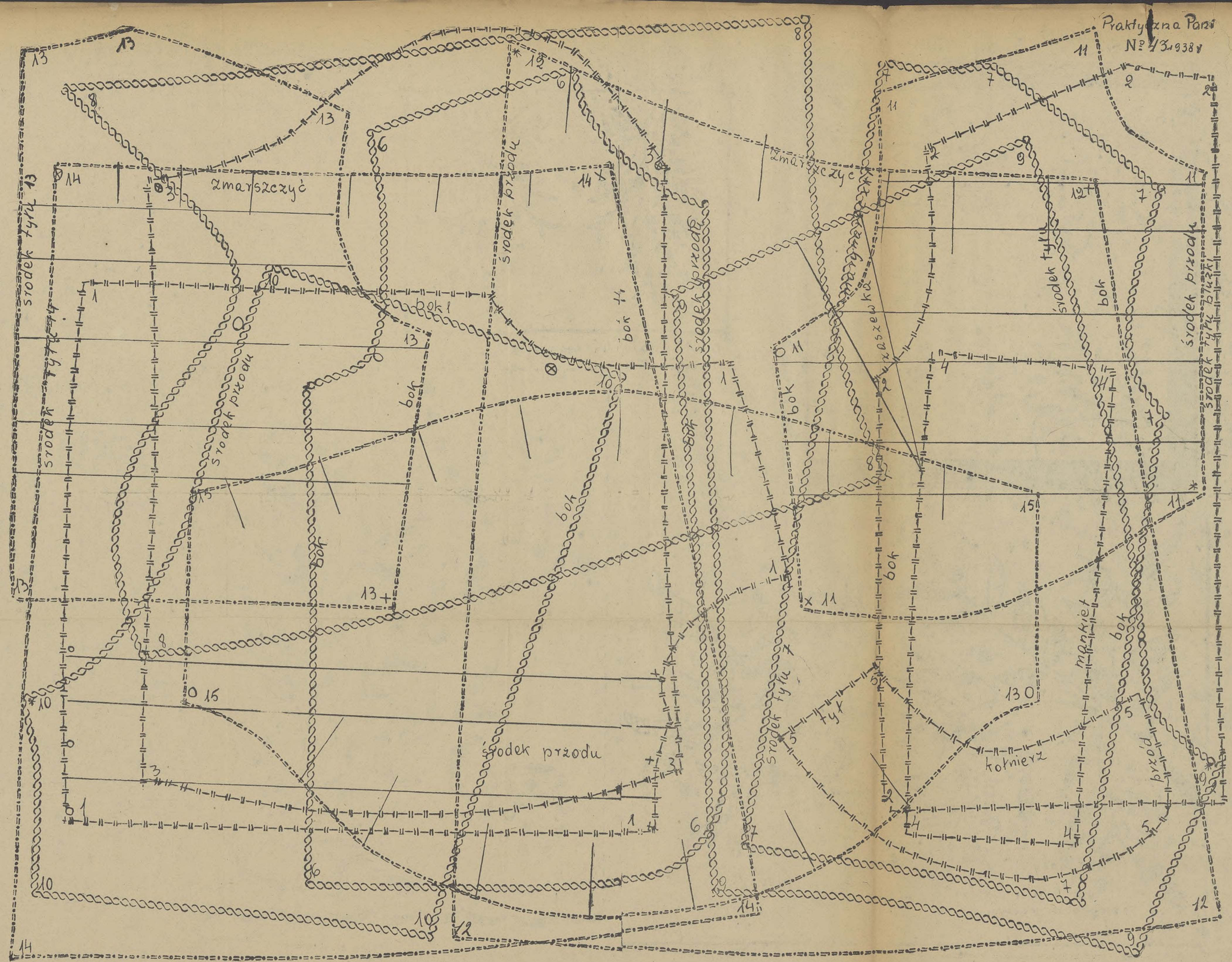












Praktyczna Pani
Nº 13, 1938
zmarszczyć
zmarszczyć
środek tyłu
środek przodu
środek przodu
środek przodu
środek przodu
środek przodu
bok
bok
bok
bok
bok
bok
bok
rękaw
środek tyłu
środek tyłu
środek tyłu
tył
kołnierz
mankiet
przód